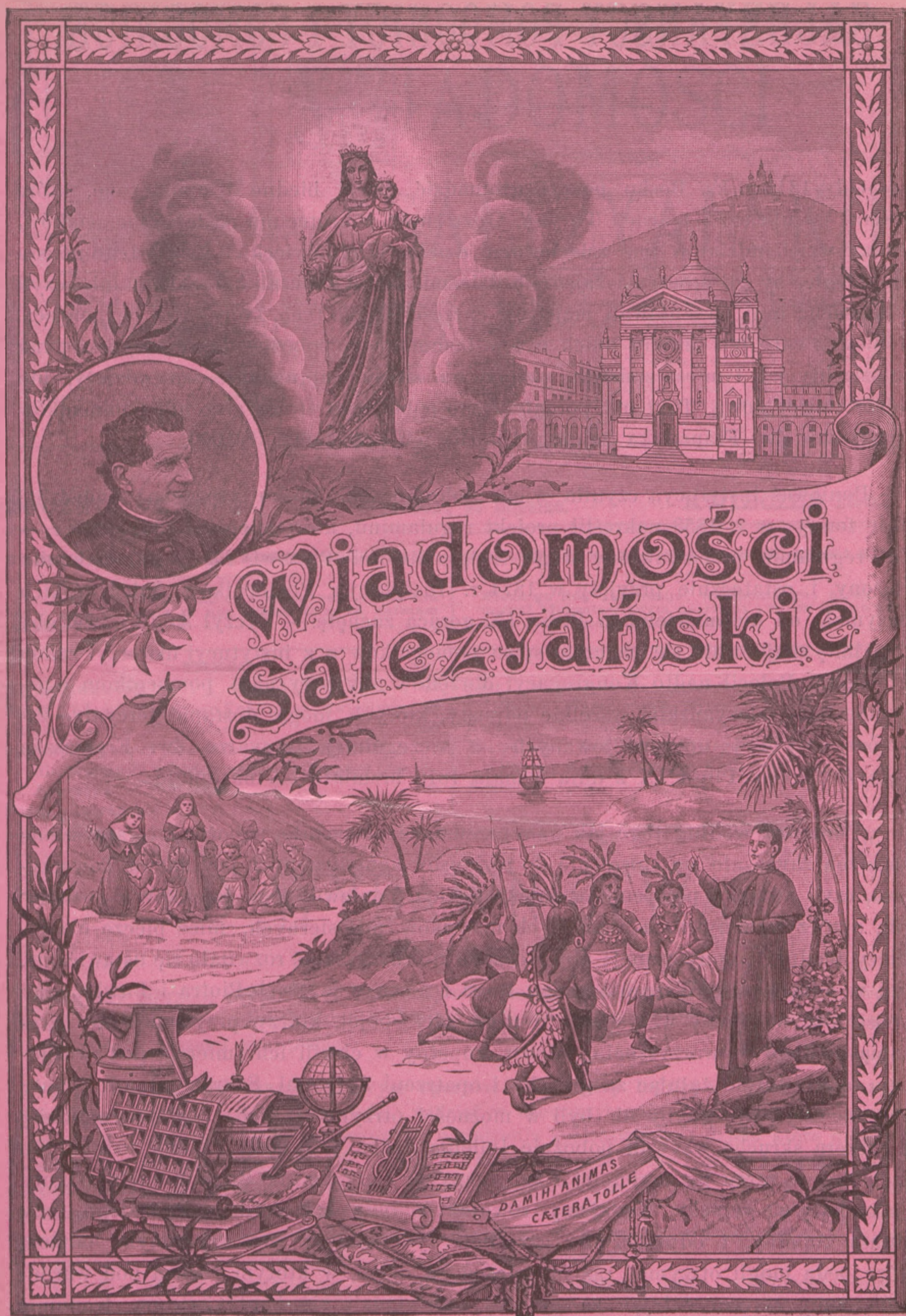
N. 4. Rocznik VI. Kwiecień 1902.



Turyn — Drukarnia Salezyańska — Turyn.

SALEZYAŃSCY POMOCNICY I POMOCNICE.



Gdy 1841 r. ks. Bosko począł gromadzić dzieci biedne i opuszczone, które zbierał po ulicach i placach Turynu, Opatrzność w krótce mu posłała pomocników, którzy wzięli udział w tem szlachetnem dziele. Wielu świeckich księży tego miasta przybiegło, by go otoczyć i zająć się dziećmi. Jedni nauczali katechizmu lub uczyli w klasach; inni wyszukiwali majstrów chrześcijan dla tych, którzy byli bez miejsca. Ponieważ cały ten drobny ludek był w łachmanach, pobożne damy turyńskie, tak ze szlachty jak i mieszczaństwa, wzięły na siebie naprawianie ich odzieży, lub robiły nawet nową. Taki był początek tego pobożnego stowarzyszenia pomocników i pomocnic św. Franciszka Salezego; liczba ich przechodzi 300.000.

Ponieważ instytucya czyniła wiele dobrego, ks. Bosko zapragnął nadać jej stałe formy; w r. 1858 nakreślił projekt regulaminu, który ulepszył 1864 i 1868 r. — Ten regulamin przedstawiony Jego Świątobliwości Piusowi IX został nakoniec ułożony i ostatecznie przyjęty w 1874 r. Instytucya Pomocników Salezyańskich otrzymała od nieśmiertelnego Piusa IX gorącą zachętę. — Życzył sobie nawet aby Jego imię znajdowało się na czele spisu pomocników a z instytucyi utworzył zakon tercyarski. Polecił nadto Kongregacyi obrzędów aby przyznała pomocnikom i pomocniczkom salezyańskim wszelkie odpusty, których mogą dostąpić tercyarze zakonów najwięcej uprzywilijowanych, a szczególniej tercyarze św. Franciszka z Asyżu. Brewe Piusa IX z dnia 9 maja 1876 brzmiało jak następuje:

„Ponieważ według tego jak nam przedstawione zostało, pobożne stowarzyszenie wiernych zawiązało się stosownie do przepisów kanoniczynych pod nazwą Towarzystwa, czyli związku pomocników salezyańskich, ponieważ jego członkowie postanowili, oprócz wykonywania rozmaitych uczynków miłosiernych, mieć pieczę o młodzieży biednej i opuszczonej; aby rzeczone stowarzyszenie rozwijało się ustawicznie, ufni w miłosierdzie Wszechmocnego Boga i powagę świętych Piotra i Pawła, Jego Apostołów, nadajemy wszystkim wiernym płci obojej, którzy przystąpili lub przystąpią do tego Stowarzyszenia, odpust zupełny w chwili ich śmierci, pod warunkiem, aby istotnie żałując za grzechy i opatrzeni świętemi Sakramentami Pokuty i Eucharystyi, lub gdyby nie byli w możności otrzymania ich, aby przynajmniej ze szczerą skruchą wzywali pobożnie Imienia Jezus, jeśli będą w stanie ustami, lub jeżeli nie, w sercu przynajmniej i żeby przyjęli śmierć z rąk Boga w duchu pokuty i jako karę za grzechy. Nadajemy również w imię miłosierdzia Pańskiego inny odpust zupełny, i odpuszczenie grzechów tym samym stowarzyszonym, odpust, który będą mogli otrzymać raz na miesiąc, w dzień, w którym zechcą pod warunkiem, żeby sercem żałując za grzechy, spowiadali się i przyjęli św. Komunię





WIADOMOŚCI SALEZYAŃSKIE

Wychodzą w językach: *włoskim, francuskim, hiszpańskim, angielskim, niemieckim i polskim*
Pomocnikom salezyańskim posyłają się **bezpłatnie**.— *Adres:* TURYN, Via Cottolengo 32, ITALIA.

A ktoby przyjął jedno dzieciątko takowe w imię moje, mnie przyjmuje. (MAT. XVIII, 5)

Polecam wam szczególnie dziatwę i młodzież; starajcie się usilnie wychować ją po chrześcijańsku; dawajcie im do rąk takie tylko książki, które uczą jak unikać grzechu, a natomiast pełnić cnotę. (Papież PIUS IX.)

Wytężajcie wszystkie wasze siły i wasze zdolności na to, aby dziatwę i młodzież ustrzedz przed sidłami zepsucia i niedowiarstwa i przygotować w ten sposób nowe pokolenie. (Ojciec Św. LEON XIII.)

ROCZNIK VI. Nr. 4. Wychodzą co miesiąc. **KWIECIEŃ 1902.**

OREMUS PRO PONTIFICE NOSTRO LEONE XIII.

Dominus conservet eum et vivificet eum et beatum faciat eum in terris et non tradat eum in animam inimicorum eius.

MÓDLMY SIĘ ZA PAPIEŻA NASZEGO LEONA XIII.

Niech go Bóg zachowuje, wzmacnia go, niech go uczyni błogosławionym na ziemi i niech go nie podaje w moc nieprzyjaciół jego.

TREŚĆ:

OD WYDAWNICTWA.

Czujemy potrzebę przedstawić Przezacnym Czytelnikom pomyślne wiadomości o rozwoju Związku Pomocników salezyańskich i objaśnić im pewne zmiany, którym w ostatnim czasie uległy szpalty naszego czasopisma.

1. Ks. Bosko, który wzrokiem swym ogarniał całą nędzę ludzką i z rzadkiem jasnowidzeniem przenikał tajniki przyszłości, widział w Stowarzyszeniu Pomocników salezyańskich dzieło przeznaczone do zachowania i odrodzenia społeczeństwa; dzieło które niegdyś rozszerzy się na całą kulę ziemską. Często powtarzał: „Skoro tylko biskupi i kapłani dojdą do przekonania, jak wielkie i skuteczne im oddać może usługi Związek Pomocników salezyańskich przy każdem zbożnem przedsięwzięciu, to z pewnością postarają się o zaprowadzenie go w swoich dyecezyach i parafiach. Przyjdzie czas, kiedy być dobrym katolikiem a Pomocnikiem salezyańskim będzie znaczyło jedno i tosamo".

W jakiej mierze wypełniło się przewidywanie świątobliwego męża w Polsce? Szósty rok płynie od założenia niniejszego czasopisma, które pierwsze siało ziarno salezyańskie na polskiej niwie. Czy ta ziemia wynagrodziła siewcę bogatym plonem?

Już w końcu pierwszego roku swego istnienia pisały *Wiadomości salezyańskie*: „Jak wszystkim innym dziełom i przedsięwzięciom salezyańskim, nie odmówił Pan Bóg swego błogosławieństwa a Najśw. Wspomożycielka swojej opieki, także temu najmłodszemu. Dowodem tego zadziwiający przyrost Pomocników salezyańskich we wszystkich ziemiach, jak niemniej życzliwe przyjęcie, jakiego tam od razu doznały i jakiem się dotąd cieszą *Wiadomości*. Ziemia Polska, jeżeli nas wszystko nie myli, więcej od wszystkich innych okazuje się żyzną i nadaje się pod uprawę dzieł salezyańskich".

Z upływem czasu związek Pomocników salezyańskich rozszerzał się po Polsce i pomimo że nie przyszło jeszcze do tego, by ogarnął cały kraj, cały naród polski: *od Bałtyku do Karpat, od Odry do Dniepru*, objął już mimo to wszystkie warstwy naszego społeczeństwa, zbudził żywe i ogólne zajęcie, a liczba Pomocników podniosła się bardzo uderzająco. I liczne te zastępy chrześcijan dobrej woli wspomagały wszelkimi środkami materyalnymi i moralnymi Zgromadzenie Salezyańskie i ułatwiały mu osiągnięcie głównego jego zadania, jakiem jest kształcenie i wychowywanie chrześcijańskiej młodzieży ubogiej i opuszczonej. Zakład oświęcimski jest tego pono świadectwem najwyrazistniejszem.

Ażeby grono takich chrześcijan ile możności powiększyć a jednocześnie zakres swej działalności coraz więcej rozszerzyć i zbawienie jak najwięcej dusz zapewić, zaczęli się Pomocnicy pewnych miejscowości łączyć w ściślejszą organizacyę. Wiedząc bowiem, że solidarna łączność jest niezbędną w dobrych celach, potworzyli kółka czyli dekurye, zamianowali przewodniczącego zelatora i zaczęli zbierać się na posiedzenia stosownie do artykułu 8, rozd. V Ustaw dla Pomocników, który opiewa:

W dzień św. Franciszka Salezego i w święto Matki Boskiej Wspomożenia każdy dyrektor albo też dekuryon zbierze swoich Pomocników, ażeby się wzajemnie pobudzać do nabożeństwa ku ku tym niebieskim Opiekunom, by wyprosić sobie ich pomoc ku wytrwaniu w pracy i nadal w duchu Związku.

W tym względzie już zeszłego roku otrzymał zarząd oświęcimskiego zakładu list następującej treści:

Wieliczka, 21. 2. 1901.

Przewielebny Księże Dyrektorze!

Przesyłam Przew. Księdzu tę małą kwotę (29. *k.*) *od członków, którzy się wpisali do Związku Pomocników salezyańskich. Wpisy przesyłaliśmy do Turynu, ale że dzięki Najwyższemu Panu Bogu i Królowej naszej, Najśw. Wspomożycielce Wiernych, doczekała się i Polska zakonu, który po czterech częściach świata rozszerzony i na naszej ziemi stanął, zatem datki regularnie cztery razy do roku przesyłać będziemy do Oświęcimia.*

Z powodu, że nie mamy głowy, którąby naszym związkiem tu we Wieliczce kierowała, jeden rok spełzł na niczem i bez żadnego posiedzenia. Zatem wzięliśmy się sami, a to zawdzięczać mamy Najśw. Maryi Pannie, iż zasypiać nam nie dozwala: bo zaraz występuje ten lub drugi i dopomina się, kiedy składka, a kiedy zgromadzenie. Pierwsze posiedzenie przyszło wreszcie do skutku 2 *lutego. Po zagajeniu zebrania i po złożeniu składki, obrali członkowie niżej podpisanego za zelatora i kasyera i uchwalili zbierać się na posiedzenia cztery razy do roku:*

w 1sza *niedzielę po dniu* 26 *stycznia, na św. Franciszka Salezego;*
„ „ „ „ „ 24 *maja, na Matkę Boską Wspomożycielkę;*
„ „ „ „ „ 4 *października, na św. Franciszka z Asyżu;*
„ „ „ „ „ 8 *grudnia, na Niepokulane Poczęcie P. Maryi.*

Upraszamy Przewiel. Ks. Dyrektora o błogosławieństwo dla nas członków.

Jan Kolanowski, *pomocnik.*

I trwali ci dzielni Pomocnicy w swych postanowieniach, bo w innym liscie (16. 5. 1901.) tenże p. Kolanowski donosił wspomnianemu księdzu dyrektorowi:

„Na dniu 26 maja, czyli w dzień pierwszy Zielonych Świąt odprawi się nabożeństwo w kościele OO. Reformatów, gdzie my członkowie Związku Pomocników zapłacimy wotywę na uproszenie u Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, błogosławieństwa, by wzrastało koło Pomocników i abyśmy wytrwali aż do śmierci w udzielaniu ofiar na tak wzniosły cel. Po południu odbędzie się zgromadzenie, na którem składki i wpisy nowych członków poczynimy“.

Najśw. Wspomożycielka Wiernych nie poskąpiła temu gorliwemu przedsięwzięciu swej opieki, bo liczba Pomocników w Wieliczce wzrastała na każdem posiedzeniu, dobra wola szerzyła się na około, aż wreszcie cała rzecz wzięła obrot nader pomyślny. Pisze bowiem p. Kolanowski:

Wieliczka, 16. 2. 1902.

Przewielebny Księże Dyrektorze!

Od przeszłego roku nie donosiłem o zgromadzeniu, bo pozostawaliśmy w przykrem położeniu z powodu braku miejsca na zebrania. Podpisany zelator, jak mógł, urządzał w swym czasie posiedzenia w domu i tak od marca 1900 r. dość trzymaliśmy się, chociaż kilku członków się zniechęciło. Nareszcie nadszedł dzień, że Najśw. Wspomożycielka Wiernych natchnęła Przew. księdza Gwardyana OO. Reformatów do opiekowania się nami. Rzecz tak się miała.

Przy zamawianiu wotywy na dni naszych salezyańskich zebrań, zawsześmy tę intencyę wymieniali: „O błogosławieństwo Najśw. Maryi Panny w rozszerzaniu tego Stowarzyszenia dla udzielania pomocy biednym sierotom.“ Gdy więc w styczniu b. r. przy składaniu ofiary na sumę w dniu 2 lutego tę samą podaliśmy intencyę, Przew. Ks. Gwardyan OO. Reformatów zaczął się pytać, jak dawno założyliśmy ten związek. Gdym rzekł, że od dwóch lat, dodał: „A to się doskonale trzymacie. A gdzież zwołujecie posiedzenia?“ Rzekłem: „Właśnie z tem wielka bieda“, i wyłożyłem stan rzeczy. „Słuchajcie“, rzecze tedy ks. Guardyan, „zejdziecie się kilku w niedzielę przed zebraniem, t. j. 26 stycznia po południu, i omówimy tę sprawę“. Jako na razie opowiedziałem to tylko pięciu członkom i poszliśmy do Przew. księdza Gwardyana, który najchętniej z nami podjął w tym celu mowę i zarazem przyjął, aby Zgromadzenia odbywały się w rozmównicy konwentu.

Jak nadszedł oczekiwany dzień 2 lutego, kilku członków w tej intencyi do Stołu Pańskiego przystąpiło. Po sumie w naszej intencyi przez księdza Gwardyana odprawionej, zaświecone zostały świece przed ołtarzem Najśw. Maryi Panny, a ks. Gwardyan poszedł wprost przed wspomniany ołtarz i odśpiewał z nami i z wszystkimi (bo z kościoła jeszcze prawie nikt nie był wyszedł) Litanię, Pod Twoją Obronę i Modlitwę. Potem stanął przed ołtarzem i zaprosił członków do rozmównicy.

Tam się zgromadzili członkowie, co ucieszyło bardzo Przew. ks. Gwardyana. Przystąpiono do wyboru przewodniczącego i jednogłośnie obraliśmy ks. Gwardyana; ja pozostałem jako zelator a p. Franciszek Bałkowski, dotyczasowy mój zastępca, na stanowisku swojem zatwierdzony został. Po długiej rozmowie zapadł wniosek, że pieniądze mają być składane u Przew. ks. Gwardyana, który je sam odsyłać będzie. Jakoż na dniu 13 lutego ściągnęliśmy ofiary i złożyli u ks. Gwardyana.

Zatem Przewielebnemu ks. Gwardyanowi należy się od nas członków serdeczne podziękowanie. Nadmieniam, iż ks. Gwardyan jest poważany od każdego, kto go zna z słyszanych kazań, bo należy do dobrych mowców. Prawda, że wszyscy księża głoszą słowo Boże, ale nie każdemu udzielonem jest tak serca słuchaczy rozgrzewać.

Obrazy, które nam ks. Dyrektor nadesłał, odniesione zostały do kościoła. Ramę do obrazu Wspomożycielki Wiernych sprawił jeden z członków, do ks. Bosko sprawiło ją całe zgromadzenie. Obraz Wspomożycielki wisi w kościele przy ołtarzu, gdzie Litanię odśpiewaliśmy: księdza Bosko umieszczono w rozmównicy, gdzie posiedzenia będziemy odbywać. — Kończąc list tak długi, a w którym krótko opisałem naszą radość z powodu doczekania się chwili pocieszenia, upraszamy Przew. ks. Dyrektora o błogosławieństwo, by zgromadzenie, które w naszem mieście wchodzi w życie, miało zawsze opiekę Najśw. Wspomożycielki.

Jan Kolanowski.

W tejże sprawie donosi nam pewien Pomocnik z Sierczy (Galicya):

Przewielebny Księże Dyrektorze!

Niech raczy Ks. Dyrektor przyjąć ofiarę na cele salezyańskie od Pomocników z Sierczy. Zebranie mieliśmy w domu w dzień Matki Boskiej Gromnicznej po godzinnem nabożeństwie. Zbierałem składkę i złożyli 20,70 *k., które to posyłam Ks. Dyrektorowi. Niech Wam i całemu zakładowi Pan Bóg błogosławi i Najśw. Marya Panna, Wspomożenie Wiernych . . .*

Jakób Cholewa, *pomocnik.*

Otóż Wydawnictwo *Wiadomości Salezyańskich* na te i tym podobne głosy odpowiada, że cieszy się niezmiernie, iż w tak naturalny sposób zaczyna się dzieło, o którem dawno myślało, mianowicie tworzenie kółek i dekuryi salezyańskich. To ściślejsze skupianie się Pomocników, które w innych krajach doprowadzono do doskonałej organizacyi, może nadać ich działalności większą moc i regularność i dlatego najgoręcej zalecamy to nowe przedsięwzięcie gorliwości naszych Przezacnych Pomocników i Pomocnic.

Nie wszędzie da się zaraz założyć kółko w pełnem tego słowa znaczeniu, bo w różnych miejscowościach różnie bywa. Związek salezyańskich Pomocników musi mieć na uwadze odrębne po parafiach i wioskach warunki i wskutek tego względy, którymi kierować mu się wypada, odrębne być powinny. Wszelako gdzieniegdzie będą już może umysły tak dojrzałe, okoliczności tak sprzyjające, że Pomocnicy czekają tylko na znak z góry, aby zlać się w organiczną całość. Tam należy natychmiast utworzyć kółko z przewodniczącym czyli dekuryonem na czele, a potem działać mocno, z wytężonemi siłami. Miejmy zawsze w pamięci słowa księdza Bosko: „Sam Pan uczy nas tej prawdy, gdy mówi, że i siły najsłabsze w połączeniu stają się mocnemi, a jeśli sznurek pojedynczo wzięty łatwo jest przerwany, to bardzo trudno przyjdzie rozerwać trzy społem złączone: *Vis unita fortior, funiculus triplex difficile rumpitur.* Tak zresztą zwykli czynić ludzie świeccy w swych doczesnych zabiegach. Czyż synowie światłości mają być mniej roztropni od synów ciemności? Z pewnością, że nie. My chrześcijanie powinniśmy się łączyć w tych ciężkich czasach, ażeby krzewić ducha modlitwy i miłość bliźniego za pomocą wszelkich środków, jakie nam wiara nasza święta podaje, aby tym sposobem jeżeli nie odwrócić, to przynajmniej zmniejszyć ono złe, które godzi na niewinność i obyczaje dorastającej młodzieży, na której spoczywa przyszłość całego społeczeństwa.“

Gdzieindziej trzeba będzie dopiero wytwarzać grunt pod to kółko i przestawać na tem, co przy dobrej woli osiągnąć można. Nie należy się jednakże obawiać, bo ostatecznie mamy za sobą potwierdzenie kościelne i zachęty Wielkich Papieży. Pius IX życzył sobie, aby imię Jego umieszczone było na czele członków naszego Związku, zachęcał kardynałów i biskupów, ażeby się doń wpisali, a razu pewnego wyraził się o nim poufnie, jak następuje: „Pan Bóg widocznie powołał Pomocników salezyańskich na to, ażeby wiele dobrego zdziałali w Kościele i społeczeństwie świeckiem. Działalność ich bowiem zmierza przedewszystkiem do kształcenia i wychowywania młodzieży ubogiej i opuszczonej; będą oni kiedyś wielce poważani i jestem przekonany, że stowarzyszenie to rozciągnie się z czasem nietylko na pojedyncze rodziny, lecz na całe wioski i miasta. Dlatego cenię je tak wysoko i uposażam licznymi przywilejami“. — Papież Leon XIII zaś, zaledwie wstąpił na stolicę apostolską, zapragnął tak samo jak Pius IX być członkiem Związku, mówiąc: „Pragnę nie tylko wpisać się do grona Pomocników, lecz być rzeczywiście pierwszym pracownikiem w temże stowarzyszeniu.“ Innym znowu razem rzekł do ks. Bosko: „Ile razy będziesz miał sposobność przemawiać do swych Pomocników, oświadcz im odemnie, że błogosławię ich z całego serca, szczególnie dla tego, ponieważ starają się zapobiegać zepsuciu młodzieży; niech tylko jednomyślnie pracują w duchu św. Franciszka Salezego“.

Wszędzie możliwem będzie, by kilku lub wszyscy Pomocnicy danej miejscowości zbierali się na wspólne posiedzenie co najmniej dwa razy do roku, około uroczystości św. Fran-

ciszka Salezego i Najśw. Maryi Panny Wspomożycielki. Takie zebranie może mieć miejsce w prywatnem pomieszkaniu i z okazyi jakichś świątecznych odwiedzin. A co na tych posiedzeniach czynić? nad czem radzić? Możnaby się tych trzymać wskazówek:

a) Zagaić posiedze czytaniem jakiego ustępu z życia ks. Bosko (które w zakładzie oświęcimskim nabyć można), lub z *Wiadomości Salezyańskich.*

b) Wybrać prezesa czyli dekuryona, któryby na posiedzenia zapraszał i był głową ruchu salezyańskiego w miejscowości.

c) Zastanawiać się nad tem, jakby pozyskać nowych członków dla naszego Związku. Pamiętać należy, że śmierć kosi nieubłaganie zagony Pomocników. Wytworzone luki trzeba wypełnić świeżym żołnierzem.

d) Przypomnieć sobie, że imiona nowych lub zmarłych członków powinny jak najprędziej albo do Turynu albo do Oświęcimia być posyłane. W tym celu może prezes czyli dekuryon na siebie wziąć obowiązki korespondenta, który na każde żądanie prostaczków i pisma nieznających ma donosić o zaszłych zmianach i przesyłać ofiary. Rzecz oczywista, że z ofiar może sobie odtrącić wydatki na list, przekaz, znaczek pocztowy i t. d.

e) W końcu zebrania prezes raczy zbierać ofiary i zapisać dokładnie intencye pojedynczych ofiarodawców. Ofiary te z należącemi do nich intencyami i krotkiem sprawozdaniem z ruchu i zebrania prosimy rysłać albo do Oswięcimia albo do Turynu.

Rozwiedliśmy się nad tą sprawą, bo dały nam do tego asumpt wyżej przytoczone listy a dziełu kołek czyli dekuryi salezyańskich przyznajemy wielką wagę. Zachęcamy i zagrzewamy do niego wszystkich naszych Pomocników i mamy nadzieję, że do niego przystąpią rezolutnie i z zapałem.

2). Na drugiem miejscu pragniemy objaśnić niektóre nowości, które zauważyć można w ostatnich numerach *Wiadomości Salezyańskich.* Działy, które głównie uległy zmianie, są **Łaski Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, i Nekrolog.**

W początkach wydawnictwa nie małą zachętą do nabożeństwa do Najśw. Wspomożycielki było rozciągłe i dosłowne ogłaszanie wszystkich łask i błogosławieństw, które Ona zlewała na nasza ojczyznę, a o których nam donoszono. Z biegiem czasu liczba podobnych ogłoszeń tak się wysoko podniosła, że mimo drobnego druku nieraz i dziesięć stron temu jedynemu działowi poświęcać należało. Rzecz jasna, iż tym sposobem *Wiadomości* stawały się dla ogołu mniej interesujące i że liczni czytelnicy zarówno jak i samo Wydawnictwo uczuli potrzebę jakiejś gruntownej w tym względzie zmiany. Stanęło więc na tem, że odtąd kilka tylko łask ogłaszanych będzie w całości. Wszystkie inne łaski, które mają być podane do publicznej wiadomości, umieszczone będą w wspólnym spisie osób temi łaskami obdarzonych.

Z podobnych względów wydawniczych zaprzestaliśmy ogłaszać w nekrologu imiona osób zmarłych do Związku Pomocników nie należących, jakoteż ofiary na Msze św. gregoryańskie lub przy ołtarzu uprzywilejowanym. Ofiarodawcy otrzymają listowne uwiadomienie o otrzymaniu ofiary i o wykonaniu intencyi.

Taki porządek rzeczy wpłynie na korzyść innych działów a cały zeszyt będzie przez to więcej urozmaicony i zajmujący.



Ruiny Podominikańskiego Kościoła

w Oświęcimiu.

Iznów zawitała wiosna. Ożywcze tchnienie przechodzi pola, łąki, lasy: rośliny i zwierzęta budzą się ze snu zimowego i pokrzepione ciepłem słonecznem wracają do sił.

Ale nie wszystko ożywić potrafi wiosna, żar słoneczny, majowy urok przyrody. Są rzeczy, których sama natura odtworzyć nie może, bo ich sama nie wydała. Są rzeczy uśpione, do których przebudzenia potrzeba czynnej siły człowieka, jego pracy ręcznej i umysłowej. Bo jeżeli wiosna już po raz setny oblewa te rzeczy swym zaczarowanym dźwiękiem, a mimo to ostry ząb czasu nie przestał ich dogryzać, to nie łudźmy się, aby bieg natury nagle tak dalece się zmienił, iżby naraz uczynić mogła to, do czego przez lata, przez wieki, do czego zawsze była niezdolną.

Do takich rzeczy zaliczamy gruzy naszej świetności, zwaliska murow obronnych, rozpadające się rudery zamków, walące się resztki świątyń pańskich. Dla tych pamiątek wtenczas dopiero świta pora odrodzenia, pogodna wiosna, kiedy grono ludzi możnych lub wpływowych, a przy tem miłujących religię i ojczyznę, szczątki te w szatę dawnej okazałości przyoblec postanawia.

Czytelnikom *Wiadomości Salezyańskich* wiadomo, że przed kilku laty grono dobrze myślących obywateli oświęcimskich z Przew. ks. prałatem Knyczem na czele wykupiło w tym celu z rąk żydowskich poczerniałe mury zrujnowanego kościoła podominikańskiego i oddało je księżom Salezyanom. Wzięto się do pracy energicznie, z młodzieńczym zapałem, i na wiosnę 1900 r. stało się odbudowane dawne prezbiteryum. Wszak potrzeba własnego zakładu, by nie tułać się po cudzych, najętych domach, i przyjąć choć małą część licznie zgłaszających się do nauk i rzemiosł dzieci, była powodem, że z podwojoną siłą przystępiono tegoż roku 1900 do budowy domu, a dalsze odrestaurowanie zawieszone i odroczone zostało.

Teraz, kiedy te najgłówniejszy potrzeby zaspokojone zostały, byłby już przecie najwyższy czas, by dźwignąć porysowane mury i odbudować je na chwałę Bożą. Chociaż bowiem ich trwałość, mimo zgubnych działań żywiołów, opierała się wiekom, to jednak dzieło zniszczenia postępuje, szczeliny są coraz liczniejsze i szersze, ich reparacya staje coraz trudniejsza, droższa.

Więc do dzieła! Właśnie wiosna robotom mularskim sprzyja, właśnie robotnik szuka pracy i zajęcia. Tak woła miłość Boga, żądza jego chwały, tak woła miłość ojczyzny i cześć dla jej przeszłości. Tak mówią wszyscy, co oczyma swemi oglądali spustoszenie świątyni pańskiej i którym zakrwawił serce ów sprzeczny kontrast, jaki tworzą z jednej strony odnowione ściany z gotyckiem sklepieniem, a z drugiej ciemne wapno, kruszące się cegły, mury w rozkładzie i pozbawione nawet pokrycia. Tak mówią i księża Salezyanie, ale nie tak wołają ich warunki finansowe. Pustki w ich kasie i nie tylko pustki, ale i wielkie długi.

W nowym zakładzie zaprowadzono oświetlenie elektryczne, ogrzewanie pa.

rowe i inne z najpotrzebniejszych na razie rzeczy, za które należy wyłożyć tysiące, a tych tysięcy nie ma. Ofiara, co dzieki Bogu i szczodrobliwości dobrodziejów, mimo złych czasów, dość obficie płynie, ta ofiara pokrywa ledwo dzienne rozchody, zaspokaja codzienne potrzeby życia. Nie tak było rok temu, podczas budowy zakładu, kiedy liczba wychowańców nie dochodziła dwudziestki a długi były prawie nieznaczne.

Co prawda ks. Bosko, przystępując do budowy olbrzymiej świątyni turyńskiej z dwudziestu centami w kasie, tę dał nam naukę, byśmy więcej troskliwej Opatrzności, niż książkom kasowyw ufali. My pragniemy wziąć przykład z naszego Ojca i naśladować jego duch spokojnej ufności: dotychczas zawsześmy na nim polegali i dobrze na nim wyszliśmy. Lecz przystąpienie do tak kolosalnego przedsięwzięcia własnie w chwili tak olbrzymich długów, równałoby się, naszem zdaniem, nie ufności w Opatrzność, lecz zarozumiałej nieroztropności.

Jeżeli tedy grosza starczy na to, aby wielkie pokryć długi, tedy z całą energią przystąpimy do pracy i spodziewać się będzie można, że restauracya w tym roku daleko się naprzód posunie: w przeciwnym razie roboty pójdą słabo, żołwim krokiem.

Z tej przyczyny wstępujemy w wiosnę z ciężarem na sercu. Budować — to ryzyk; nie budować — to opieszałość, to obojętność dla religii i przeszłości, rzeknie niejeden. Czyż nie ma jakiej drogi wyjścia?

Ach! Przezacni Pomocnicy i Czcigodne Pomocnice, jest droga wyjścia, bo jest na świecie pobożność chrześcijańska, która potrafi pojąć poniżenie tych ruin, bo na świecie jest miłość ojczyzny, która znieść nie może takiego upośledzenia pamiątki z dawnych, lepszych czasów. Do tej pobożności i miłości ojczyzny odzywają się księża Salezyanie o pomoc i ofiarę na to przedsięwzięcie. A odzywają się przedewszystkiem imieniem wiary, która chce odzyskać to, co jej herezya, wojny, rozruchy i czas wydarły. Odzywają się imieniem ojczyzny gorzko płaczącej nad pohańbieniem, w które poszły te zabytki historyczne. Odzywają się imieniem tych książąt i ludzi, którzy klasztor ten fundowali i uposażyli, imieniem tych czcigodnych Dominikanów, którzy to miejsce cnotami i apostolskiemi pracami uświęcili.

Pamiętajmy, że ruiny te będą pierwszą w Polsce świątynią poświęconą Najśw. Maryi Pannie, Wspomożeniu Wiernych. Od poparcia dobrodziejów zależeć będzie prędkie jej wykończenie. Czy go poskąpią temu przedsięwzięciu Pomocnicy salezyańscy i Czytelnicy Wiadomości? Wszak to dla nich sprawa wielkiej wagi. Rozliczne łaski, które Wspomożycielka Wiernych między synów Polski rodziela, wskazują jasno, że ona tu chce mieć swój przybytek, aby te zdroje łask stały się obfitsze, Jej chwała głośniejsza, Jej dobroć więcej wzywana, Jej opieka nad ludem polskim widoczniejsza.

Kiedy w początkach budowy zakładu olbrzymie pietrzyły się przed nami trudności, powzięto myśl, oddać ten zakład Najśw. Sercu Jezusowemu, i wszystkie z biegiem czasu trudności, ku ogólnemu zdziwieniu, szczęśliwie zwyciężone zostały. W sprawie ruin zabrała głos przed ludźmi Najśw. Panna. Albowiem 1894 r. w czasie procesyi Bożego Ciała liczny tłum widział na poczerniałym murze podominikańskiego kościoła Niebieską Panienkę w pozie naszej Wspomożycielki Wiernych. Chciała ona tym sposobem wyrazić życzenie, by z tych murów powstała świątynia i monument Jej czci poświęcony.

Jak miło pomyśleć, że na przełomie XIX i XX stulecia, w miejscu niemal, gdzie się trzy dzielnice poszarpanej Polski do braterskiego schodzą pocałunku, powstają trzy monumenta, monument pobożności na cześć Najsł. Serca Jezusowego, monument czci Najśw. Maryi Panny i monument miłości ku biednym dzieciom

gnębionej ojczyzny. Gromadzą się tu już chłopcy z pod trzech zaborów i po wspólnej mowie ojczystej, po wspólnych ustawach i przełożonych uznają się za braci i miłują jako synowie jedynej Wielkiej Matki—Polski.

Przyjdzie więc napewno ten czas, kiedy ta młodzież dorosła, i zajmująca różne w naszem społeczeństwie stanowiska, zbierać się będzie w świątyni ocieniającej jej wspólny zakład i w ojczystej mowie śpiewać będzie pieśni na chwałę Boga i cześć Panienki Niepokalanej, którą z ust religijnej matki nauczyła się zwać Królową Korony Polskiej.

Nadejdzie raz ta chwila. Któż o tem wątpić może? Przyspieszmy ją tylko naszą modlitwą, a przedewszystkiem naszą ofiarą.

Ksiądz Bosko, a Wychowanie.

I.

Ksiądz Bosko apostołem przez wychowanie.

Od czasu do czasu daje Bóg Kościołowi swemu Apostołów nadzwyczajnych. Św. Franciszek z Asyżu i św. Dominik byli apostołami wieku trzynastego. W następnym, podczas wielkiej schyzmy, uszczęśliwiał św. Wincenty Ferreryusz wierne dzieci kościoła, potęgą swojego słowa, głosząc Ewangelię w Hiszpanii, Francyi i Anglii.

W szesnastym wieku św. Filip Nereusz apostołował w Rzymie, podczas gdy św. Franciszek Ksawery, zadziwiając świat cudami, wskrzeszał aż w Indyach i Japonii posłannictwo pierwszych apostołów.

Oświecone społeczeństwo wieku siedmnastego zostawało pod wpływem uczonego i pobożnego genewskiego biskupa św. Franciszka Salezego, a jednocześnie ogrzewało się przy pałającej miłości św. Wincentego a Paulo. Św. Alfons Marya Liguori stał się światłem teologicznem przyświecającem wsród cieni wieku ośmnastego.

Ks. Bosko zajaśniał także aureolą apostolstwa w drugiej połowie wieku dziewiętnastego, a dzieje zapisały już dzieła jego apostolstwa, uwydatnione przez wychowanie.

Użyczył mu Bóg dnia w wiosce piemonckiej, niedaleko Castelnuovo d'Asti, w prowincyi turyńskiej. Rodzice jego, ubodzy w dobra ziemskie, byli bogatymi w niebieskie. W spadku po ojcu otrzymał wiarę prostą i jędrną — z mlekiem matki wyssał pobożność.

W drugim roku życia został Jaś Bosko sierotą po ojcu. Rodzina i tak uboga — przez śmierć głowy domu tem więcej zubożała. Jan od pierwszych lat życia karmił się chlebem wyrzeczenia się siebie. Wraz z matką pracował twardo przy uprawie roli. Ale Bóg wybrał go dla zbawienia wielu i zwolna przysposabiał do posłannictwa jemu właściwego. Mimo ubóstwa, Jan Bosko skończył szkoły niższe i wstąpił do seminaryum duchownego; wkrótce zostanie kapłanem i będzie nauczycielem maluczkich, bo apostolstwo jego, to apostolstwo wychowania.

Że wychowanie jest apostolstwem, nikt temu zaprzeczyć nie zdoła. W krajach katolickich wiara utrzymuje się i przechodzi z pokolenia na pokolenie przez wychowanie. Bóg nie jest obowiązany zsyłać nieustannie ludzi cudotwornych dla wskrzeszania i wszczepiania na nowo wiary w duszach. W krajach katolickich właśnie przez wychowanie młodzieży wyrabiają się chrześcijanie. Rodziców obowiązkiem jest nauczać dzieci religii — nauczyciele chrześcijańscy dalej prowadzą i kończą dzieło rodziców.

Ks. Bosko był takim chrześcijańskim nauczycielem nad nauczycielami, który przez wychowanie najpobożniejszemu oddaje się apostolstwu.

Zaczyna w sposób niezmiernie pokorny. W święto Niepokalanego Poczęcia roku 1841 nauczał katechizmu jakiegoś ubogiego ucznia, czeladnika, przykuwając go do siebie miłością i słodyczą. Katechumen z kolei pociągnął za sobą wielu innych, tak że wkrótce apostolstwo młodego kapłana rozciągnęło się do kilkuset młodzieży.

Miewał z nimi katechezę wieczorem, po

skończeniu dziennej ich pracy, większa bowiem część tych młodych ludzi należała do klasy wyrobniczej. Spowiadał ich w sobotę wieczorem, a w niedzielę dla nich odprawiał Mszę świętą, cały dzień ich przy sobie zatrzymywał, bawił ich, uświęcał słowem Bożem i sakramentami świętymi, i tak pokornych uczni przemieniał w chrześcijan statecznych.

II.

System wychowawczy księdza Bosko.

Ksiądz Bosko, pokorny syn kmieci, stawszy się kapłanem Kościoła katolickiego, został apostołem wychowania. Apostolstwo zaś to, jeszcze za jego życia, do dziwnych doszło rozmiarów. Dzisiaj rozpostarło się ono aż na



Św. Rafał Archanioł z Tobiaszem, *rzeźba wykonana w* Sarriá (Barcellona).

Niebawem otwiera szkoły wieczorne; jest nauczycielem i apostołem a coraz więcej wychowawcą.

Wkrótce młody profesor staje na czele zakładu. Wznosi się ogromne przytulisko na Valdocco, nazwane Oratoryum św. Franciszka Salezego. Pierwsi uczniowie księdza Bosko stają się nauczycielami a są przejęci jego duchem i sposobem nauczania. Dzieło rozwiją się i napełnia Włochy; pytanie — gdzie się zatrzyma? W roku 1875 przekracza Alpy i przenika Francyę, Hiszpanię, Anglię, Austryę i Amerykę. Któż większym od niego był apostołem przez wychowanie?

ostatnich krańcach świata. Stąd wnioskować wypada, że wybitny rodzaj korzyści przywiązany jest do sposobu wychowawczego, jakim się posługiwał, a który synom swoim jako najdroższą po sobie spuściznę przekazał. Przypatrzmy się temu systemowi.

Ksiądz Bosko, prawdziwe dziecię Kościoła, nie był nowatorem; nie wynajdywał — lecz odnawiał. Za wzór postawił sobie Boskiego Mistrza naszego, samego Pana Jezusa, wychowawcę nad wychowawcami, którego pewien mowca niedawno nazwał: pierwszym założycielem szkoły ludowej świata. Ks. Bosko w sposobie wychowywanie był uczniem

Zbawiciela, a cały swój system wychowawczy oparł na rozumie i wierze, to jest na prawdzie.

***

„Dwa są systemy“, takie są słowa księdza Bosko, „jakimi się we wszystkich czasach posługiwano przy wychowywaniu młodzieży: System uprzedzający i karcący.

System karcący polega na uprzedniem zaznajomieniu podwładnych z przepisami i porządkiem domowym danego zakładu, a następnie na przestrzeganiu bacznem, by odnośni onychże przestępcy byli wykryci i, w razie potrzeby, odpowiednio ukarani. Wedle tego systemu winny być słowa i wogóle cały sposób postępowania Przełożonego ostry, a nawet groźny; ażeby zaś władzy swojej więcej jeszcze nadać znaczenia, powinien rzadko tylko wśród nich się pojawiać, i to zazwyczaj wtedy tylko, kiedy chodzi o wymierzenie kary, lub onejże zagrożenie. — System ten bez wątpienia jest łatwy i niezbyt dla wychowawcy uciążliwy, a nawet wcale dobrze się nadaje we wojsku, a wogóle wszędzie tam, gdzie się ma do czynienia z ludźmi dorosłymi i statecznymi, którzy sami z siebie mogą już wiedzieć i dobrze sobie zapamiętać, co się zgadza, a co nie, z obwieszczonemi ustawami i przepisami.

„Innym, i rzekłbym, wprost przeciwnym jest system uprzedzający. Ten zależy również na poprzedniem zapoznaniu podwładnych z przepisami i porządkiem domowym danego zakładu, lecz wszystkie starania i usiłowania wychowawców są przeważnie ku temu skierowane, ażeby wychowankowie znajdowali się zawsze, we dnie i w nocy po czujnem okiem kierownika zakładu lub którego z jego zastępców, którzyby jednak po ojcowsku do nich przemawiali, służyli im za przewodników na każdym kroku, udzielali im stosownych rad lub wskazówek, a w danym razie z miłością ich upominali — słowem, zadaniem systemu uprzedzającego jest: stawić wychowanków w położenie takie, pod taki dozór i opiekę, któreby im odejmowały nawet możliwość wykroczenia w czemkolwiek.

„Podstawą tego systemu jest rozsądek, Wiara i miłość; dla tego z góry wyklucza on wszelkie kary hańbiące, a nadto stara się unikać, ile możności, lżejszych nawet skarceń.“

Otóż ks. Bosko, jako człowiek logiczny i pełen zdrowego rozsądku, wybrał system uprzedzający. Młodzież jest lekkomyślna, zapomina łatwo przepisy i ustawy; trzeba je przypominać nieustannie; młodzież jest słaba, powinna być podtrzymywana wytrwałą i opiekuńczą czujnością; młodzież pragnie życzliwego otoczenia, i stokroć więcej wymożemy na niej miłością, niż bojaźnią. Młodzieży potrzeba rozrywki, zabaw przyzwoitych — należy jej pozwolić skakać, krzyczeć, biegać do woli podczas rekreacyi; trzeba jej miłych przechadzek, uciech — nawet przedstawień teatralnych. Wszystko to razem stanowi właśnie system uprzedzający.

System ten przewiduje błędy dla tego, żeby uniknąć konieczności karania, wpaja zamiłowanie ustaw i cnoty, szkoły i nauczycieli. Ten system dobrze oddziaływa na ucznia w obecnej chwili; dobrze też oddziaływa na jego przyszłość. Za pomocą tego bowiem systemu, młodzież staje się cnotliwą z własnej woli, z miłości i przez rozum. I dla tego, opuściwszy szkołę, nie przestanie kochać nauczycieli swoich, a oni i nadal mogą udzielać jej rad i nią kierować na drodze dobra, cnoty i nieba. System bowiem wychowania księdza Bosko jest oparty na rozumie, ale przedewszystkiem na wierze.”

***

Czy wreszcie pojąć można, iżby w kraju katolickim dzieciom ochrzczonym dawać miano wychowanie racyonalistyczne? Nie przypuszczał tego ksiądz Bosko — oto dlaczego pragnął, żeby w jego domach wychowawczych wszystko ożywiała wiara i wszystko pod jej działo się natchnieniem.

„Wiara z słuchania“, mówi Paweł św. Nie podobna mieć wiary działającej przez miłość bez ugruntowanej nauki religijnej. Otóż nauczyciele salezyańscy takiej powinni udzielać nauki. Oprócz katechizmu szkolnego i nauk niedzielnych, co wieczór po pacierzu dyrektor rzuca słówko wiary i religii do dusz młodzieńczych.

Z nauczaniem religijnem idzie w parze modlitwa; bez modlitwy niemasz zbawienia. Wiedział to ksiądz Bosko, i dla tego chciał, żeby co rano w jego domach odprawiała się modlitwa nad modlitwami, Msza św.

Podczas Mszy odmawiają pacierz poranny i koronkę. Wszyscy zgromadzeni modlą się na głos, bo dziecko, które nie wymawia modlitw, nie modli się. O jak błogo słyszeć wezwania do Matki łaski Bożej, powtarzane chórem przez setki głosów. Taki widok przedstawiają co rano domy salezyańskie.

Człowiek jest istotą upadłą — to artykuł wiary — a skutkiem pierworodnego upadku do złego od dzieciństwa skłonną. Potrzeba mu zatem środka zbawiennego, któryby go uzdrowił i wzmocnił. Uczniowie księdza Bosko znajdują ten środek w częstych spowiedziach i komuniach świętych.

Pójdźcie do Turynu, do domu typowego i wzoru domów salezyańskich, a założonego przez samego księdza Bosko. Bądźcie obecni na mszy wspólnej a zobaczycie jakie miejsce zajmuje w dziele salezyańskiem wiara i pobożność. Sześciu poważnych kapłanów spowiada tam codziennie podczas całej Mszy św., a balustrada oblężona przez dusze czyste lub oczyszczone, spragnione Boga swojego. Podobnie, oczywiście stosownie do okoliczności, dzieje się we wszystkich domach salezyańskich.

Nabożeństwo poranne kończy się czytaniem pobożnem na kształt rozmyślania, dozwalającego nauczycielom i uczniom którzy komunikowali, stosowne uczynić dziękczynienie, bez odłączenia się od zgromadzenia.

Powiedzmy jeszcze, że szkoła cała nacechowana jest wiarą, która przebija się w podręcznikach klasowych i w nauczaniu profesorów; że Jezus Chrystus, twórca i dopełniciel wiary jest tam wpośród zakładu, jako ognisko światła i miłości nadprzyrodzonej, około którego cały obraca się dom — a zrozumiecie jak wychowanie salezyańskie, zresztą tak mądre i tak etyczne, tak zgodne z naturą młodzieży, jest nie mniejszej wagi w porządku nadprzyrodzonym i chrześcijańskim; słowem, że system wychowawczy księdza Bosko opiera się na dwóch prawdziwych podstawach wszelkiego wychowania, na przyrodzie i łasce, na rozumie i wierze.

III.

Cel wychowania Księdza Bosko: zbawienie wieczne przez pobożność chrześcijańską.

Ks. Bosko oparł zasady wychowania na rozumie i wierze. Chce żeby wychowywano dzieci chrześcijańskie podług wiary chrześcijańskiej. Strona jednakże nadprzyrodzona systemu wychowawczego księdza Bosko objawia się w jego wyraźnie wytkniętym celu. Jakiż to cel? Zdaje nam się, że zostaniemy w granicach prawdy, odpowiadając: Celem wychowania księdza Bosko jest wieczne zbawienie przez pobożność chrześcijańską.

***

Rozum zgadza się z wiarą, głosząc, że Bóg jest końcem wszechrzeczy, jak jest pierwszym motorem wszystkiego, co żyje i porusza się, a wszelkie poruszenie wyszło z Niego i do Niego wrócić powinno. Stądto Mędrzec wyraża prawdę rozumu, gdy mówi: *Omnia propter semetipsum operatus es Dominus.* Bóg wszystko dla siebie uczynił. Czyż mogło być Snadź dobry Ojciec na żaden kształt nie inaczej? Czyż Bóg w dziełach swoich może co innego zakładać sobie za cel, jak samego siebie, kiedy On sam dobrocią najwyższą i doskonałością nieskończoną?

Jest atoli między istotami pozbawionemi rozumu a istotami rozumnemi wybitna różnica w sposobie dążenia do końca. Słońce idzie, gdzie Bóg je prowadzi, ale idzie bezwiednie i koniecznie; człowiek przeciwnie idzie za poruszeniem Bożem rozumnie i z wolnej woli, i dlatego zdolny jest zjednać sobie zasługę i popaść w winę. Otóż wiara chrześcijańska uczy nas, że wieczne piekło będzie karą dla tych, co dobrowolnie oparli się woli. Bożej, gdy tymczasem udziałem wiernych sług Bożych będzie szczęście wiekuiste. I dlatego jest obowiązkiem dziecka zwracać się do Boga, kochać Go i Jemu służyć od pierwszych brzasków rozumu, a unikać starannie grzechu, żeby nie postradać zbawienia wiekuistego.

Tą zasadą był przejęty ks. Bosko — tę zasadę przeniósł w dzieło wychowania swoich dzieci. „Pamiętajcie, kochani młodzieńcy, że jesteśmy stworzeni na to, żeby Pana Boga, Stwórcę naszego, miłować i Jemu służyć, a wszelka nauka wszystkie bogactwa świata tego na nic się nie zdadzą, bez bojaźni Pańskiej. Od tej świętej bogobojności całe nasze szczęście doczesne i wieczne zawisły (1).

A chcąc, żeby młodzież, którą tak kochał, nigdy z tej drogi nie zboczyła, stara się wpoić w nią najwyższe obrzydzenie grzechu. Myśl jedna nieustannie go zajmuje, żeby synowie jego byli w stanie łaski i w niej pozostali. Oto dlaczego często przywodzi im na pamięć śmierć i rzeczy ostateczne.

„Co odpowiadacie na to, dzieci kochane, pisze, gdziebyście poszły, gdybyście w tej chwili miały umrzeć? Jeżeli nie potraficie przytrzymać palca nad lekkim płomieniem świecy, jeśli wam niepodobna iskierki rozpalonej znieść na dłoni bez wydania krzyku, jakże wytrzymacie płomienie piekielne podczas wieczności całej?“ (Młodzieniec zaopatrzony, rozmyślanie nad piekłem).

Gdzieindziej mowi: „Całe nasze życie powinno być przygotowaniem na śmierć. A jeśli dobrze chcecie umrzeć, zastanawiajcie się często i pobożnie nad dobrą śmiercią. W tym celu starajcie się by wam weszło niejako w zwyczaj uporządkować co miesiąc wszystkie swoje sprawy duchowne i doczesne tak, jak gdybyście istotnie dnia tego umrzeć mieli“. (Młodzieniec zaopatrzony, Przygotowanie się na śmierć).

---

1) Ustawy dla domów salezyańskich III. 1.

chciał dopuścić, by synowie jego chybili celu, by zboczyli od ostatecznega końca: tą wielką myślą przejmuje on się jako kapłan i apostoł.

* * *

Wszyscy wychowawcy chrześcijańscy dążą do tego, żeby ich uczniowie dopięli swego końca, to jest, żeby służyli Bogu i duszę zbawili; ale nie wszyscy do tego zmierzają w ten sam sposób.

Niektórzy chętnie przestają na zewnętrznej cnocie, do której zbyt wielką przywięzują wagę — są to przedewszystkiem wychowawcy nie przyobleceni kapłaństwem.

Zacni ci kierownicy zakładów, szkół, pensyonatów, zadawalniają się tem, żeby uczniowie w postępowaniu szeregami porządku pilnowali, żeby trzymali ręce mocno przybite do ławy, siedzieli prosto w klasie, kościele i teatrze. Do sakramentów św. dosyć pójść na Boże Narodzenie i Wielkanoc. Niechaj tylko tak pracują, iżby egzamina korzystnie wypadły, niechaj pięknie grają, niechaj umieją dobrze śpiewać, dobrymi być aktorami, ładnie deklamować — jednem słowem, niechaj pięknem ułożeniem i zachowaniem, podług świata, bez zarzutu okryją zakład zaszczytem i sławą. Oto grunt. Oto ich ideał życia i doskonałości chrześcijańskiej. Oczywista że tego rodzaju cnota, to cnota faryzeuszowska, jawnie potępiona przez Pana naszego Jezusa Chrystusa.

Wychowawcy duchowni, ogólnie wziąwszy, nie zadowalniają się takimi pozorami. Wiadomo im, że wszelka cnota zapuszcza korzenie w sercu i że przedewszystkiem należy kształcić i przekształcać wnętrze, jeśli chcemy wyrobić chrześcijan i wybranych. Nie wszyscy jednakże tego samego trzymają się sposobu wychowywania dzieci i młodzieży dla cnoty i celu ich ostatecznego. Jedni żądają więcej, inni poprzestają na małem.

Jedni niewiele zajmują się dziećmi przed jedynastym lub dwunastym rokiem życia. Zdawałoby się, iż nie wiedzą, że ci mali chrześcijanie postradać zdolni łaskę i żyć w grzechu śmiertelnym od szóstego, siódmego lub osmego roku. I dla tego zaniedbują uczyć katechizmu, spowiadać się w poranku dni, i zbyt późno przyspasabiają do bierzmowania i pierwszej Komunii św.

Skoro potem młodzieniec dorasta, naonczas jego życie chrześcijańskie, doprowadzone do minimum, zupełnie wystarcza tym kierownikom. Modlitwa poranna i wieczorna, Msza niedzielna, komunia św. cztery razy do roku przyjęta — to wszystko. Uzasadniają swój sposób wychowywania tem twierdzeniem, że byłoby to świetne, gdyby dzieci, doszedłszy wieku dojrzałego, wiernymi pozostały tym praktykom religijnym. Nędzne rozumowanie nędznego systemu wychowawczego, który mało co nie postradał wszelkiej cechy katolickiej. System księdza Bosko jest inny.

Najpierw żąda, żeby dzieci przysposabiano do Komunii św., o ile podobna, najwcześniej. „Należy stanowczo zerwać ze zbubnym przesądem, jaki tu i owdzie jeszcze pokutuje, wedle którego do pierwszej Komunii św. powinno się młodzież przypuszczać dopiero w wieku dojrzalszym, kiedyto szatan najczęściej już posiadł serce młodzieńca, z nieobliczoną szkodą jego niewinności... Kiedy pacholę umie już rozróżnić chleb (zwyczajny) od Chleba (eucharystycznego) i otrzymało dostateczne przygotowanie z katechizmu, nie potrzeba zważać na jego wiek, lecz dozwolić, by Pan nieba i ziemi zstąpił z Swej chwały niebieskiej i objął w posiadanie tę duszę błogosławioną“. (Ustawy, Wstęp.).

A kiedy dziecko pierwszy raz już przystąpiło do Komunii św., czemu mu każą odkładać drugą aż do roku następnego, jak to jeszcze bywa po niektórych parafiach? O Boże! gdyby ksiądz Bosko znał tak szkodliwy zwyczaj, jakżeby się nim po bożemu brzydził.

Ks. Bosko zgodnie z Świętym Alfonsem Liguori, z Wielebnym Cottolengo, z biskupem de Segur i wszystkimi doktorami Kościoła katolickiego chce, żeby dzieci bardzo wcześnie przystępowały do Komunii św.

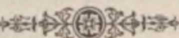
„Wszystkie katechizmy zalecają częste przystępowanie do Komunii św. Św. Filip Nereusz radził, ażeby ją przyjmowano co tydzień, a nawet częściej jeszcze. Sobór trydencki wyraźnie mówi, że gorącem jego życzeniem jest, aby każdy wierny chrześcijanin, ilekroć jest obecny na Mszy św., przystępował również do św. Komunii, i to nietylko duchownej, lecz sakramentalnej, ażeby z tej Przenajświętej bezkrwawej Ofiary odnieść mógł jak największy na duszy pożytek“. (Sobór trydencki, sesya XXII, rozdział VI).

Domy księdza Bosko są praktycznym komentarzem nauki Czcigodnego Założyciela. Liczna młodzież komunikuje tam codziennie, lub co drugi dzień; większa część co tydzień — nie masz w ich domu kogobądź, którjby co trzy tygodnie lub co miesiąc nie przystępował do sakramentów św. Komunia to ciepłomiar gorliwości w domach salezyańskich, i tą to drogą prowadzi ks. Bosko dzieci swoje do najwyższego ich celu: nie za pomocą najmniejszej, lecz największej żywotności chrześcijańskiej — czyli drogą szczerej, serdecznej i prawdziwej pobożności.

(Ciąg dalszy nastąpi).

PIERWSZA WYSTAWA

prac uczni szkół salezyańskich dla przemysłu rękodzielnego i rolniczego.



(Dokończenie).

Oddział „rolniczy“ mógł być najbogatszy w okazy i najwięcej interesujący, a niestety przedstawił się nader licho. Dawne bowiem i rozwinięte salezyańskie osady rolnicze w Azyi i Ameryce wstrzymały się od uczestnictwa w wystawie. Z całej Francyi jedyna osada św. Józefa w Navarre wzięła w niej udział, który nadto polegał tylko na nadesłaniu zdobytych na innych wystawach medalów. Gdyby przynajmniej szkoła rolnicza w Ivrei (Włochy) była przedłożyła tablice objaśniające ulepszenie skalistego i nieurodzajnego gruntu, osiągnięte długoletnią pracą, i gdyby zakład w Parmie (Włochy) był choć krótką zdał sprawę z czynnej propagandy nowożytnych teoryi o rozumnej uprawie ziemi — komisya nie byłaby musiała ograniczyć swego sądu do dwóch osad: *Canelli* (Włochy) i *Gerona* (Hiszpania).

Canelli odznacza się nietylko wyśmienitemi winami, lecz także ciekawem zestawieniem swych ekonomicznych postępów: plony bowiem ostatniego trzylecia przewyższają o dobre dwie trzecie części produkta poprzednich lat.

Gerona zasługuje na pochwałę ze względu na budowę kanałów, na znaczną liczbę rolniczych narzędzi i na zdumiewające rezultaty otrzymane ze zastosowania systemu Solariego. Rola, która według dawnej uprawy nie przynosiła 9 centnarów zboża na hektar, uprawiana według systemu Solariego daje centnarów 44. Nie powinno tedy dziwić, że rząd hiszpański przyznał tej osadzie dwa dyplomy pierwszej klasy.

W osmym oddziale „kurs rzemieślniczej szkoły rysunków“ widzimy prace z Turynu, Liège (Belgia), Puebli, Legnago (Włochy), San Benigno, Medyolanu i Barcelony.

Turyńska szkoła wystawiła doborne rysunki, wykonane z wielką biegłością i nacechowane dobrym smakiem, pomimo że zauważyć w nich można pewną sztywność techniczną. W Liège istnieje szkoła kwitnąca i obfitująca w prace. Uczniowie w Puebli w nielicznych rysunkach dali dowody wielkich zdolności, ale wzory nie są należycie dobrane. Prace z Legnago są nieliczne ale z widoczną pilnością wykończone. Pozostającym kursom zarzucić można pewną niedbałość w cieniowaniu.

Ostatni dział obejmuje szkoły „plastyki“ w Turynie, San Benigno, Barcelonie i Medyolanie. Wyróżnia się głównie turyńska szkoła, która poczyniła rozumny podział prac stosownie do kursów chłopców, którzy je wykonali. Model dołączony do każdego przedmiotu pozwala osądzić wierność wykonania a rozmaitość gatunków i stylów czyni tę szkołę bardzo interesującą. Widzimy tu cały postęp uczni: od pierwszych prób plastyki elementarnej nieco szorstkich i niepewnych, do różnych wyrobów praktycznych i dobrze obrobionych. Najwybitniej znać to na dziale snycerskim. Od szkiców, rysunków, modelów z gliny i gipsu, przechodzimy do wielkich, artystycznych prac w różnych stylach.

Figura Matki Boskiej, Wspomożycielki Wiernych, jest pełna harmonicznego dźwięku, nosi głęboką religijną cechę i wabi szczególnie zewnętrznem pomalowaniem, które udaje znakomicie powłokę jedwabną. Z równą biegłością opracowano „Chrystusa“ i „św. Michała Archanioła.“

Szkoła w Barcelonie oddała pięknie grupę św. Rafała z Tobiaszem rybę chwytającym. Dzieło to o doskonałym układzie i formach poprawnych i eleganckich, zajmuje głównie naturalnością postawy Tobiasza. Koloryt i ornamentyka mierne i zręcznie dokonane. Świetna jest również podstawa tej grupy, otoczona parapetem w stylu ostrołukowym.

„Św. Józef“ wykonany w San Benigno,

w pozie pobożnej i dobrze ułożonej i z artystycznym ubiorem, w którym jednak brak potrzebnej giętkości, objawia ducha dojrzałego i namiętnego artysty. Do tejże szkoły należą płaskorzeźba, przedstawiająca uzdrowienie



Św. Michał Archanioł
rzeźba wykonana w Oratoryum Salezyańskiem w Turynie.

chromego i cztery figury allegoryczne, cenne dla szlachetności postawy, dosadnego oddania symbolu i pewnej siebie, a dobrej techniki. Liczne inne płaskorzeźby i figurki są po prostu mistrzowskie.

Ceramika uprawianą bywa jedynie w Medyolanie, pod kierownictwem kaw. Minghettego. Ta oto początkująca szkoła takie już uczyniła postępy, że na ostatniej wystawie w Lodi (Włochy) dostał jej się złoty medal w udziale. O tych wyrobach ceramicznych pisał niedawno włoski dziennik *Lega Lombarda:* „Od rozumnej i dokładnej reprodukcyi modelów i form bije smak tak wyrafinowany i taka pewność linii, że wprawia w zadziw. W najdrobniejszych szczegółach objawia się wysoka wyśmienitość artystyczna, połączona z coraz to innemi nowościami, dobrze od dziwactwa i przesady przechowanemi. Na całości a nawet na kaprysach widać wyraźne ślady umysłu pogodnego, dojrzałego, obznajmionego z sztuką klasyczną. Wprawny mistrz i zręczni uczniowie przelewają swą złotą duszę artystyczną w swe prace i dlatego owa śmiałość formy, ów rzut kolorów, owe śliczne główki, rozmaite grupy, charakterystyczne wazony i wszystkie inne wyroby (niektóre w śnieżnej białości) wpadają do oka i bawią fantazyę. Te figurki wdzięczne, ożywione, nęcące, zdaje się, że się ruszają, że giestikulują, że przenikają i przemawiają do serca, do zachwyconego wzroku.“

Taki był rezultat pierwszej wystawy prac naszych szkół rzemieślniczych i rolniczych. Zakończenie tejże odbyło się 26 września z. r. na obszernem podwórzu domu salezyańskiej w Valsalice. Byli tam obecni Najprzew. ks. Michał Rua z kapitułą wyższą naszego Zgromadzenia, grono komisyjne, liczni Pomocnicy i Pomocnice, oraz wszyscy rzymieślnicy z turyńskiego Oratoryum św. Franciszka Salezego.

Gazeta turyńska *Archivio tipografico* pisze o tym obchodzie:

„Przed ogłoszeniem zasług, ks. dr. Józef Bertello, radca kapituły wyższej Zgromadzenia Salezyańskiego, wygłosił mowę, którą cechowały piękny, sporo myśli praktycznych i jakiś niewysłowiony duch świeżości. Nie posiadając tej mowy w całości, przytaczamy tylko owe ustępy, w których zastaniawiał się nad przyczyną zauważonych na wystawie braków i dawał mądre rady rzemieślnikom macierzyńskiego domu, którzy w owej chwili wszystkich młodych rzemieślników salezyańskich przedstawiali:

„*Wystawa nasza, pomimo pozornej obfitości przedmiotów i wielkiej wartości niektórych pojedynczych prac, uważana jako* powszechna *wystawa salezyańska i przyrównana do uchwalonego programu, okazała się pod niejednym*

względem wadliwą. Zważyć bowiem trzeba, że mała tylko cześć naszych szkół rzemieślniczych i rolniczych nadesłała tu swe prace i sprawozdania... Pochodzi to głównie stąd, że to pierwsza próba, a więc o jej praktycznem znaczeniu nie wszyscy mieli dość dokładne wyobrażenie. Nie mało też wpłynęło jej spóźnione ogłoszenie. Bo gdy w grudniu 1900 r. dano o niej znać domom salezyańskim, liczne prace z ostatniego trzylecia



Plastyka *wykonana* w Oratoryum Salezyańskiem w Turynie.

dostały się własnym nabywcom a dostatnia o nich pamięc się nie zachowała. Wreszcie odległość amerykańskich szkół i zagrożone istnienie francuskich zakładów nie dozwoliły przygotować i w należnym czasie nadesłać licznych okazów...

A teraz do was zwracam się, młodzi rzemieślnicy, którzy jesteście przedmiotem naszych trósk. Powodem i celem tej wystawy jest wasza przyszłość. Dla was te trudy majstrów, dla was te ofiary pieniężne waszych przełożonych i dobrodziejów, dla was te sądy i rady intelligentnych znawców. Wszelako by zebrać owoce tylu starań i ofiar, niezbędną jest wasza dobra wola i ochotne a wytrwałe współdziałanie.

Jak obecnie wyroby przez was, pod kierownictwem majstrów, wykonane stały się przedmiotem chwały lub nagany, tak niezadługo, gdy dorośniecie, świat sądzić będzie o waszych pracach, wykonanych według własnej zdolności i wprawy. Ale naonczas sąd ten będzie dla was albo chlebem albo biedą, albo poważaniem albo opuszczeniem.

Do uczty życia cisną się dzisiaj coraz liczniejsze rzesze współzawodników, a miejsce obszerniejsze ci tylko zająć mogą, którzy są lepiej obeznani ze sztuką, lepiej wychowani i uczciwsi.

Wy macie zawsze przed oczyma zdanie św. Filipa Nereusza, które ks. Bosko kazał zawiesić w swych pracowniach: „Niebo nie jest dla leniwych.“ Otóż postradają niebo nietylko ci, którzy nie korzystają z powierzonych im talentów, lecz także owi, co nie używają należycie honorów i wygód doczesnej pielgrzymki. Trzeba pracować, wznosić się po stopniach zdolności rzemieślniczych i artystycznych. Czyjaż wina, jeżeli po odebraniu tylu starań uznacie się po kilku latach niezdolnymi do prowadzenia z pomyślnym skutkiem walki życia? Nie rwijcie się za prędko i przed końcem waszego wychowania w zamęt świata: niech was widok korzyści nie łudzi, ni szał wolności zwodzi. Słaba roślinka więdnieje i umiera, gdy ją wystawimy bez wszelkiej obrony na szron i na wiatry; żołnierz, który dobrze bronią władać nie umie, przegrywa bitwę.

Odpowiadajcie staraniom waszych przełożonych, przejmijcie sie tem, czego was uczą, wytrwajcie aż do końca, a wtedy, wychodząc z zakładu z świadomością swego fachu, znajdziecie łatwo kawał ziemi, na którym będziecie mogli przepędzić uczciwie wasze życie i spleść sobie wieniec zasług dla nieba.“

Finałem uroczystości było przemówienie Najprzew. ks. Ruy, który życzył chłopcom, by doskonaląc się w technice swej sztuki, mogli raz wyjść na użytecznych obywateli i zdolnych rzemieślników.

Z naszej strony łączymy życzenie, by w 1904 r. druga wystawa salezyańskich szkół rzemieślniczych i rolniczych miała jak najpomyślniejsze powodzenie i zadziwiła świat, jak inne dzieła Zgromadzenia księdza Bosko.“

MISYE SALEZYAŃSKIE

Historya Misyi Salezyańskiej w Ziemi Ognistej.

(*Przez X. Beauvoir Misyonarza Salezyańskiego.*)

Wstęp.

Już od dawnego czasu, bo, jeżeli mię pamięć nie zawodzi, jeszcze za życia naszego najukochańszego Ojca ś. p. księdza Bosko, wyraziłem przed Najprzew. ks. Michałem Ruą zamiar uporządkowania, brakowania i ogłoszenia interesujących wiadomości, poprzeplatanych ciekawymi epizodami, których w latach 1881, 3 i 4 na wycieczkach apostolskich po Patagonii, na brzegach Colorado, Rio Negro, Rio Neuquen, Limay, Collon-Cura, Quenquemetren i jeziora Nahüel-Kuapi, nabyłem. Sądziłem bowiem, że takie wiadomości i epizody, ujęte w formę historyczną, mogłyby posłużyć niejednemu za rozrywkę, a przy tem być przyjemnem i pożytecznem pouczeniem.

Lata mijały szybko, przebiegając jak pędzone od huraganu chmury na horyzoncie i niknąc jak łódki na oceanie i nieskończonem morzu wieczności. A z latami przesuwały się, nakształt obrazków w latarni czarnoksięskiej, zdarzenia, okoliczności i miejsca zajęć, jako też osoby, z któremi się obcowało, a które zasługują na to, by z nich zdarto powłokę zapomnienia. Kiedy się zastanawiam, że już 17 lat upłynęło od owych pierwszych zajść, zdaje mi się, iż jakiś olbrzymie złudzenie ogarnia mój umyśł. A kiedy zapewniam się, że 30 sierpnia 1881 przybyliśmy po raz pierwszy do patagońskiego terytoryum Rio Negro, nie mogę się z mą pamięcią pogodzić i mimowolnie wyrywa mi się z piersi okrzyk: „Rozwiały się lata niby senne mary: naprawdę krótkie są dni człowieka, bo niczem są.“ Aczkolwiek te czasy obfite w awanturnicze zdarzenia przemknęły, ślady ich przechowały się jednak i leżały dotąd złożone w archiwum pamięci, a ja często sobie myślałem: „Kto wie, czy nie ukażą się kiedy zapisane na stronicach historyi!“

Powodowany wspomnieniem minionych kolei i pchany niejako pragnieniem przyczynienia się wszelkimi możliwymi sposobami, chociażby tylko złożeniem jednej cegiełki, do budowy wiecznego i olbrzymiego gmachu Chwały Bożej, stawiłem przed kilku tygodniami Najprzew. ks. Michałowi Rua, teraźniejszemu Generałowi naszego Zgromadzenia, pytanie, czy zamierzony opis dawnych przygód wpłynie korzystnie na chwałę dzieł Opatrzności i na zbudowanie bliźnich. Ukochany ojciec pochwalił myśl, która mi tak dawno w głowie tkwiła, i radził mi ogłosić mą pracę we *Wiadomościach Salezyańskich*.

Ujrzałem się jednak w konieczności porzucenia na czas jakiś moich zamiarów z powodu wizytacyi stacyi misyjnich w Dawson, na Wyspach falklandzkich, w Rio Grande i Santa Cruz, która mi zajęła wiele czasu. W końcu musiałem się wyprawić do Buenos-Aires celem załatwienia różnych naglących spraw dotyczących misyi.

Tymczasem przydarzyło się, że w dziennikach stolicy argentyńskiej ogłosić miałem sprawozdania z misyi na Ziemi Ognistej, ażeby za pomocą prasy opinię publiczną dla naszych dzieł przychylnie usposobić i porucić miłosierdziu publiczności nasze misye, których istnienie było na seryo zagrożone. Pomyślałem wtenczas, że przy nieco większem wytężeniu sił mógłbym się wywiązać wreszcie i z dawnego mego zadania, porządkując chronologicznie i przyoblekając w historyczną formę owe liczne echa i wspomnienia. Jakoż po porozumieniu się z ukochanym Ojcem Generałem zdecydowałem się na oddanie do druku *Pamiętnika* moich wycieczek, aby posłużył ku pomnożeniu Chwały Bożej i zbudowaniu wiernych. Na czele mego dziełka napisałem słowa Pisma św.: „Niechaj świeci światłość wasza przed ludźmi: aby widzieli uczynki wasze dobre i chwalili ojca waszego, który jest w niebiesiech.“

Pobudka chwały Bożej i dobrego przykładu ożywiała moją pracę i towarzyszyła mi przez cały przeciąg układania niniejszego dziełka. Po przeczytaniu tych kart będą mieli przed sobą Czytelnicy „*Wiadomości Salezyańskich*“ niby cały obraz tego, czegośmy pod opieką Opatrzności i za pomocą Przezacnych Pomocników i Pomocnic Salezyańskich w tych ostatnich latach między Indyaninami Onas na wielkiej wyspie Ziemi Ognistej dopięli.

Mając to na uwadze, przekonany jestem, że czytelnicy nie będą wymagali od tego skromego sprawozdania wykwintności literackich. Nie miałem na myśli wzbogacić literaturę arcydziełem: mojem ideałem było przedłożyć pewną całość wspomnień o ciekawych wypadkach misyjnych i zarazem dać wyraz mojej wdzięczności dla tylu szlachetnych serc, które z podziwienia godną szczodrobliwością wspierały pieniężnymi środkami nasze zabiegi około wydźwignienia z ciemnoty i niedoli biednych Indyan fugińskich.

Z tego wszystkiego niechaj będzie cześć i chwała Panu Bogu i Najśw. Wspomożycielce Wiernych.

Puntarenas 1898.

Ks. Józef Beauvoir.

Pierwsze wycieczki. — Założenie pierwszej stacyi misyjnej na wyspie Dawson. — Jej rozwój.

Pierwszym Salezyaninem, który oglądał obszerną wyspę Ziemi Ognistej był Monsgr. Fagnano. Należał on wtenczas do rządowej ekspedycyi naukowo-wojskowej, której przewodniczył komendant Lista, a która statkiem *Villarino*, należącym do wojennej floty argentyńskiej, dotarła w listopadzie 1886 r. do zatoki *św. Sebastyana* (1). Stąd puścił się ks. Fagnano przez *Sierrę* (góry skaliste o zębatym grzbiecie) *Carmen Silva*, a przechodząc w bród rzekę Chico, przeniknął do głębi wyspę i dotarł aż do wielkiego ługowiska, które kilka lat później podpułkownik Edward O'connor nazwał *Jeziorem Fagnano*, z powodu że Monsgr. Fagnano pierwszy je odkrył. Stamtąd poszedł ku południu i brnąc przez bagna, trzęsawiska, jary i góry, aż do przyądku Św. Pawła, i podróżując następnie, wzdłuż brzegów Atlantyku, dostał się do zatoki Tetis, skąd nieodstępując od rzeczonych brzegów, i trzymając się zawsze kierunku północnego, wrócił do zatoki św. Sebastyana. Tam wsiadł na parowiec narodowy *Piedrabuena* i wrócił do Argentyny.

We wrześniu 1887 r. drugi Salezyanin, ks. Józef Beauvoir, zwiedził Ziemię Ognistą, a jadąc statkiem *Magellanes*, należącym do narodowej floty argentyńskiej, przybił do Ushowaia, a mimojazdem wstąpił też na wyspę de los Estados.

W latach 1888 i 1889 Monsgr. Fagnano, jadąc na trzecie wywiady, wysiadał w porcie Porvenir. Wyruszył pieszo z zatoki Gente Grande i przebywszy przestrzeń rozciągającą się pomiędzy cieśniną Magellana a zatoką św. Sebastyana, stanął na przylądku tegoż nazwiska, skąd przechodząc przez bagna, moczary, rzeki, Sierrę Carmen Silva, przez zatokę Inutile i mimo przylądku Bouquerón, wrócił do osady Puntarenas, od której był rozpoczął swą uciążliwą podróż.

Z początkiem 1889 r wzięto się do zakładania pierwszej fugińskiej stacyi misyjnej na wyspie Dawson. Wyspę tę odległą 45 mil od Puntarenas, odstąpił rząd chilijski księżom Salezyanom, aby utworzyli na niej osadę In-

(1) Zob. w Kronice salezyańskiej: *Słowo o Monsgr. Fagnano.*

dyan i swą słodyczą i cierpliwością przywiedli ich do cywilizacyi. I w samej rzeczy stacya misyjna zaczęła nabierać wzrostu i pięknie wydawać owoce; Indyanie bowiem, nie widząc knuta ni połyskujących bagnetów, poczęli gromadnie się schodzić. Ponadto przynęceni łagodnem się z nimi obchodzeniem, dobrem utrzymaniem i wygodnemi mieszkaniami (do których jednak z początku obawiali się wejść), liczni Alaculufes zatrzymali się przy nas i utworzyli w ten sposób osadę.

Wybrzeża zatoki Harris zamieszkuje obecnie ludność wyłącznie tubylcza, licząca około 500 osadników. Setka chatek, wybudowanych z drzewa pospajanego galwanizowanem żelazem a wzniesionych według linii z góry powziętego planu, tworzy szerokie, proste i wygodne ulice. Olbrzymi tartak parowy zajmuje do stu robotników. Z tych jedni mają za zadanie ścinianie drzew, drudzy są przeznaczeni do spuszczania ich z góry, inni pracują przy układaniu ich pod piłą, inni wreszcie są zajęci przy przewożeniu porzniętego materyału i układaniu tegoż według gatunku i rozmiarów w porcie. Ścięte drzewa spuszczają się z góry do piły wózkami po szynach. Od piły zaś takimiż wózkami odwozi się drzewo już porznięte do tamy portowej, mającej około 1000 metrów długości, skąd idzie na łodzie.

Są także już w ruchu warstaty stolarski, szewski i garbarnia, gdzie wyrabiają się skóry czterech sztuk bydła, które się codziennie dla wyżywienia mieszkańców zabijają. Znaczna część mężczyzn pilnuje pasących się na północnych błoniach owiec. Kobiety natomiast, pod kierownictwem Sióstr Wspomożycielki Wiernych, zajmują się właściwemi ich płci robotami, t. j. gotują strawę, szyją, piorą, gręplują wełnę, tkają i z wełny ubitych w misyi owiec wyrabiają szkarpetki, pończochy, flanele, kołdry it. d. Wybudowaliśmy także obszerną kaplicę, a tuż obok dom dla Salezyanów, a drugi dla Sióstr. Oprócz tego posiadamy szpital, do którego co miesiąc zagląda rządowy lekarz dla opatrywania chorych.

W godzinach rozrywki, mianowicie w dni świąteczne, przerywa smętną jednostajność samotności mała kapela. Jeżeli zaś jacy goście przyjadą konno odwiedzić misyę, natenczas młodzież indyańska czuje się szczęśliwą z tego zaszczytu i gra na powitanie z namiętnym zapałem, że zdaje się, iż trąby popękają a ciemnym muzykantom oczy na wierzch powychodzą. Ledwo przebrzmi ostatni takt jednego kawałka, a już biorą się do drugiego i wycinają tak pięknie i tak ściśle trzymają



Wystawa we Valsalice.
(Salon : San Benigno Canavese).

się taktu, że w podziw intelligentnych nawet przybyszów wprawiają. Rzecz widoczna, że do tego wszystkiego przyszli księża Salezyanie kosztem wielu ofiar, i że ta misya jest do dziś dnia ciężarem ogromnym, bo nałożonym na ludzi, którzy są pozbawieni odpowiednich środków i nic nie posiadają. A jednakowoż Salezyanie dzierżą potężnie w ręku kotwicę nadziei, krzepią się bezbrzeżną ufnością w Opatrzność Boską i z żelazną wytrwałością stoją na zajętem stanowisku. Ale tę stałość opłacać muszą mozołami i krwawym potem, bez których niemożliwą byłoby rzeczą wynieść zaniedbanych i opuszczonych braci na wysoki szczebel cywilizacyi, przyłączyć ich do owczarni Chrystusa i zapewnić im szczęście wieczne. Każda trzeźwa i bezstronnego sądu osoba nie może nie podziwiać i olbrzymiem nazwać tego przedsięwzięcia.

Rząd Józefa Emanuela Balmaseda powierzył tę wyspę księżom Salezyanom, darując im jednocześnie 500 sztuk bydła i nieco pieniężnego wsparcia. Rząd Jerzego Montà przez ministra p. Dra Antoniego Emanuela Mata wspierał ich rocznym zasiłkiem 5000 dukatów i dla ich bezpieczeństwa utrzymywał w cieśnienie stałe pikiety. Nie mniejszej opieki doznaje na sobie misya z strony obecnego rządu p. Fryderyka Errasuriza.

Społeczeństwo chilijskie, nie chcąc ustępować przed rządem w szczodrobliwości, przyczyniło się niemało do rozwoju salezyańskiej stacyi misyjnej. Misyonarze zaś pokrzepieni i zagrzani na duchu tak szczęsliwemi wieszczbami, ufni że Opatrzność Boża, która tak widocznie nad nimi czuwała, nigdy ich nie opuści, i parci gorącem pragnieniem materyalnego i moralnego wyswobodzenia tubylców, nie odstąpili od swego przedsięwzięcia, a gorliwością dziesięcioletniej pracy okazują, że przy pomocy Bożej nie cofną się przed naporem przeszkód i trudów.

Tyleż a może nierównie więcej byłoby się mogło od kilku lat zdziałać dla rzpltej argentyńskiej, gdyby jej zwierzchnicy byli uwzględnili starania i plany, z jakimi do nich udawaliśmy się w ostatniem dziesięcioleciu. Niestety ani nasze prosby ani projekty przyjęte nie zostały. Lecz i na to zrządzenie Opatrzności dawnośmy się zgodzili. Może nie był nadszedł czas tej pracy, może nie bylibyśmy się stali godnemi narzędziami do podźwignienia moralnego i materyalnego poziomu Indyan fuegińskich na argentyńskiem terytoryum, a może oni nie byli przygotowani do przyjęcia siejby cywilizacyjnej.

W lutym 1893 r. autor niniejszego pamiętnika towarzyszył Monsgr. Józefowi Fagnano, udającemu się po raz czwarty do Ziemi Ognistej, celem odszukania odpowiedniego miejsca na założenie głównej stacyi misyjnej. Po dwumiesięcznej podróży i długiem krążeniu, przekonaliśmy się jednomyślnie, że środek wyspy, Rio Grande, posiada, gwoli wezbranej wody, najwygodniejsze miejsca do przybicia i odpływania okrętów, obfituje w środki komunikacyjne i dlatego odpowiada dogodnie naszym celom. Ks. Fagnano zostawił do naszej woli wybór któregobądź z obu brzegów.



X. Mgr. Fagnano.

Wróciwszy tymczasem do Puntarenas, zaczęliśmy z jak największym pospiechem przygotowywać rzeczy niezbędne do zajęcia wybranej miejscowości. Wsiedliśmy na statek „Amedeo“ pana Jozuego Menendeza, który przyrzekł nas odwieść do portu Rio Grande przy Ziemi Ognistej. Ekspedycya składała się z piszącego, z innego księdza, trzech współbraci laików, z trzech ludzi niosących taczki, łopaty i tym podobne narzędzia, z czterech stolarzy, z przewodnika i pewnego oficera. Krom tego zabraliśmy 100000 kawałów drzewa budowlanego, płyty żelazne na dachy, 60 sztuk rogacizny i zwierząt jucznych, wreszcie taką ilość różnych pokarmów, iżby starczyła dla piętnastu osób na sześć miesięcy.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).



Glos z nad Oceanu Spokojnego.

Uiszczając z obowiązków wdzięczności dla Najśw. Maryi Panny, ogłaszam opis wypadku, który zdarzył mi się na pełnym Oceanie Spokojnym między Chañaral i Coquimbo, a z którego wyszedłem cało dzięki opiece Wspomożycielki Wiernych.

Statek nasz, zaskoczony burzą, był igraszką pienistych bałwanów, które raz go niosły w pędzie w tym kierunku, drugi raz w owym, to wynosiły go pod niebiosa, to ciskały w głębokie przestwory i groziły zatopić go w głębokościach morskich. Już od poprzedniego dnia trwał bez przerwy taki stan rzeczy. Noc zapadała: srogie morze, rozhukane fale, czarne niebo, ciemności nocne, straszna światłość błyskawicy, wycie uraganu, szalony taniec statku i przenikliwe krzyki pasażerów . . . to wrażenia, jakie wywierała nocna nawałnica.

Drugiej nocy siła wiatrów dochodziła kolosalnych rozmiarów. Los nasz już był pewny — przestwory oceanu miały być naszym wspólnym grobem. Kiedym jednak zważył, że chodzi o dusze, których większa część tej nocy przed Najwyższym Sędzią śmiało się stawić nie mogła, ścisnęło mi się z boleści serce kapłańskie i postanowiłem wzywać, mimo mej niegodności, pomocy Niebieskiej Królowy przypominając Jej, że Ona Ucieczką grzeszników i Wspomożycielką Wiernych. Wziąłem do rąk obraz Wspomożycielki Wiernych, wymówiłem z niewysłowionem uczuciem wezwanie *Maryo, Wspomożenie Wiernych, módl się za nami* i rzuciłem go w morze, by samem zetknięciem się z rozjuszonymi żywiołami spowodował ciszę.

Morze szumiało . . . ale po woli rozbrojone i uśmierzone cichło i uspokajało się. Statek, który w czasie burzy nie mógł ujechać więcej jak cztery kilometry na godzinę, chyżo się teraz naprzód posuwał, bo pogoda nastała.

Dzięki Ci, Droga Matko, a ponieważ przyszłaś mi z pomocą w tak niebezpiecznych okolicznościach, udziel mi też tej łaski, aby każde serce znękane do Ciebie się zwracało z wezwaniem *Maryo, Wspomożenie Wiernych*, i otrzymywało żądaną łaskę na Twoją cześć i Chwałą Bożą.

Ksiądz S. C.

Valparaiso (Rzplta Chile).

***

Marya cieszy w troskach doczesnych.

Składam publiczne dzieki Przenajświętszemu Sercu Pana Jezusa, jako też i Niepokalanemu Sercu Panny Maryi, Wspomożycielki Wiernych, za tak wielkie pocieszenie, bo mi się zdaje, jak gdybym się na innym znajdował świecie. Po waszych pobożnych modłach przyszły do skutku różne zawiłe interesa i wyszedłem z różnych kłopotów. Z wszech stron przychodzą kupcy i kupują i zamawiają towar. Więc posyłam znów 10 m. dla dziatwy zakładu oświęcimskiego, iżby jak najserdeczniej dziękowała tym Przenajświętszym Sercom Pana Jezusa i Wspomożycielki Wiernych i strapionych za otrzymaną przezemnie łaskę.

Józef Włoczyk.

Bytom (Górny Śląsk).

***

Marya broni szarpanej sławy.

Jeszcze w roku 1900 w miesiącu sierpniu rzucili żydzi na mnie potwarz o różne nadużycia władzy urzędowej. Nie miałem nigdzie ratunku, więc zażądałem w Wielebnym Zakładzie u Wielebnego księdza Dobrodzieja, przez zamówienie Mszy św., pomocy—i o cudo! doznałem wielkiej a wielkiej pomocy z Wysokiego Nieba, gdyż rozprawa karna przed sądem przysięgłych, odbyta dopiero teraz w grudniu (w dniu 6 i 7) bardzo pomyślnie dla mnie się powiodła, pomimo że dużo żydów na mnie fałszywie przysięgało. — Kwotę 4 koron przesyłam równocześnie przekazem pocztowym.

Kazimierz Zembaty
c. k. woźny sądowy.

Mielec (Galicya).

***

Marya uszczęśliwia stroskaną matkę.

Przed dwoma laty zachorowały mi dzieci na szkarlatynę. Zaraz w początkach choroby prosiłam Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych, o litość i łaskę, aby dzieciny moje szczęśliwie przebyły tę straszną chorobę, a ja zobowiązałam się w takim razie przesłać 10 m. na Mszę św. dziękczynną. Dzieciny moje rzeczywiście szczęśliwie przebyły szkarlatynę, ale ja zwłoczyłam z wywiązaniem się z przyrzeczenia. Ciągle jednak o tem myślałam i doznawałam wyrzutów sumienia, aż dziś zabrałam się nareszcie do wykonania zobowiązania i posyłam 10 m. na podziękowanie za wyprowadzenie szczęśliwe dzieci ze szkarlatyny . . . Proszę o zamieszczenie tego w *Wiadomościach Salezyańskich.*

H. T. z R.

***

Marya kieruje przebiegiem operacyi.

Od roku zrobiła mi się krosta na wardze. Nic sobie z tego nie robiłem, paliłem lapisem i innych środków używałem, które jednak nic nie pomogły. Sądząc że takie leczenie potrwa dłuższy czas, poddałem się operacyi. Lecz przed operacyą prosiłem gorąco Najśw. Serce P. Jezusa i Najśw. Pannę, Wspomożenie Wiernych, obiecując, że, jeżeli szczęśliwie powiedzie się operacya, ogłoszę całemu światu we *Wiadomościach Salezyańskich* doznaną łaskę.

Nie zawiodłem się, gdyż po pięciu dniach nie było już znać żadnej blizny i znaku operacyi. Dziękując Najśw. Sercu Pana Jezusa i Najśw. Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za łaskę, posyłam 4 korony do zakładu oświęcimskiego wraz z życzeniami i proszę opublikować manifestacyę mojego uczucia wdzięcznego. Całemu światu głoszę moją wdzięczność dla tej Lekarki Niebieskiej: całe moje życie poświęcam Jej nabożeństwu.

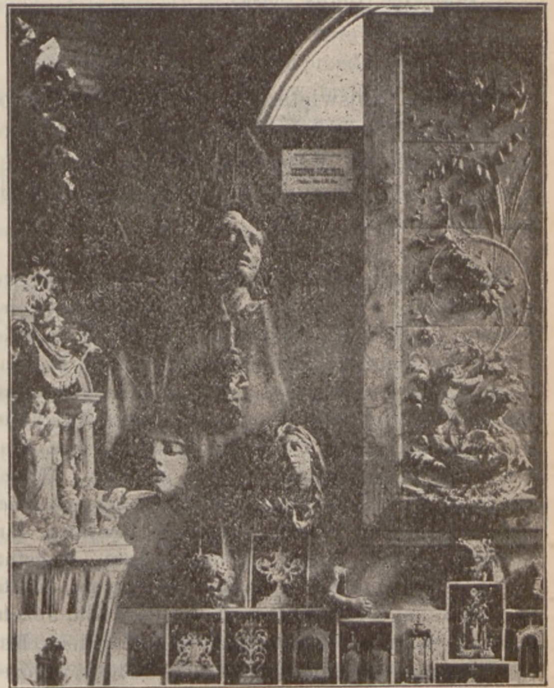
Wojciech Pieniążek.

Stobierna (Galicya).

***

Marya ratuje spadającego.

Proszę Wielebnego Ojca o przyjęcie małego datku i to na podziękowanie Najśw. Sercu



Plastyka *wykonana* w Oratoryum Salezyańskiem w Turynie.

Pana Jezusa i Najśw. Panience Wspomożycielce za ocalenie mojego syna. Gdy on bowiem 4 lutego znajdował się przy pracy na dachu pewnego domu, pośliznąwszy nagle, spadł na ziemię, ale dzięki Opatrzności odniósł tylko na twarzy nieznaczne pokaleczenie. Dlatego dziękujemy Przenajśw. Sercu Pana Jezusa i Najśw. Pannie, Wspomożeniu Wiernych, i zarazem błagamy o wyproszenie nam nowych łask i dobrodziejstw, w oddalaniu nas od wszelkich niebezpieczeństw i nieszczęść, których tyle musimy przechodzić na tym marnym świecie.

Jan Niedbała.

Chorzów (Górny Śląsk).

***

Przysyłam na ręce Wiel. Księdza 10 m. jako małą ofiarę na wyświadczoną mi łaskę Najśw. Maryi Panny, Wspomożenia Wiernych. Miałem bowiem wielką ranę na nodze i nie mogłem żadnym sposobem owej rany zagoić. Udałem się tedy do naszej Królowej i czemu ani lekarz nie podołał, to przez najświętszą przyczynę naszej Królowej otrzymałem i za dwa tygodnie ciężka rana się zagoiły, chociaż przedtem za dziewięć miesięcy nie mogłem jej uleczyć.

Józef Mainiesch.

ikulczyce (Górny Śląsk).

***

Dziękują Najświętszej Maryi Pannie, Wspomożycielce Wiernych, za doznane łaski i przesyłają ofiary na Msze św. lub na cele salezyańskie, a mianowicie na zakład oświęcimski, tak następujące osoby:

Marya Bartkowska, *Nakło* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Franciszek Matussek, *Lubliniec* (Górny Śląsk); M. Przybylski, F. Z., *Komorsko* (Prusy Zachodnie); Kazimierz i Maryanna Foltyn, *Bielsko* (Śląsk austryacki); Edward Golenica, Jan Golombek, Wojciech Gorywoda, Paweł Namysło, Franciszek Hytrek, Fryderyk Wuttke, Jan Magiera, Ignacy Brymm, Piotr Swadlo, Paweł Franzek, Piotr Glenszczyk, Jan Nowara — z *Friedenshuty* (Górny Śląsk); Emanuel Remiorz, Jan Strzoda, Jakób Musik, Rodzina Ipta, Rodzina Pietrek, Rodzina Kuczera, Szymon Horzela, Józefa Wróblewska, Piotr Koźlik, Karol Pardella, Józefa Konrad, Karolina Konrad, Antoni Kadzioch, Karol Niklisz — z *Kopaniny* (Górny Śląsk); Józef Machaliński, *Czechozin* (Prusy Zachodnie); Marya Warecka, *Maniłówka* (Galicya); Józef Meyer, *Czechozin* (Prusy Zachodnie); Pelagia Hruszka, *Mur. Goślina* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Rodzina Górny, *Sośnica* (Górny Śląsk); Władysław Ustjanowski, *Hermanstadt* (Węgry); Rodzina Murawska, *Laskowice* (Prusy Zachodnie); Katarzyna Luks, *Rudziniec* (Górny Śląsk); Jan i Katarzyna Błasiakowie, *Babice* (Galicya); Maryanna Woelk, *Grutta* (Prusy Zachodnie); Józef Dull, *Bełszowce* (Galicya); Józefa Brzozowska, *Lwów* (Galicya); Jan Iwaczyna, *Młoszowa* (Galicya); Paweł Rekuś, Maryanna Strokosz, Dorota Kołodziej — *Rudziniec* (Górny Śląsk); Józef Kaszewski, *Jaroszyn* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Franciszek i Chrystyna Wiesiala, *Złotniki* (Górny Śląsk); Piotr K., *Budzyń* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Michał Jasiński, *Nałuzin* (Galicya); P. Poniak, *Piaski* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Z. Birkenmajerowa, *Czernichów* (Galicya); Marya Trompeter, *Jadki* (Galicya); Sylwester Witta, *Lubichów* (Prusy Zachodnie); Paweł Zylla, *Dometzkohammer* (Górny Śląsk); Antonina Baranowska (Wielkie Księstwo Poznańskie); A. S. i M. B. — z *Kojszówki* (Galicya); Kazimira Pawlikowska, *Myślenice* (Galicya); Karol Wilkoś, *Ustrobna* (Galicya); I. Joks, *Katowice* (Górny Śląsk); Marya Korska, *Lidzbach* (Prusy Zachodnie); M. Pilznańska i M. Sajc — z *Rohatyna* (Galicya); M. Rychter, *Bnin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); M. Trześniowska, *Jakmanice* (Galicya); W. Szymańska, *Zarzecze* (Galicya); K. Baraniak, *Świętochłowice* (Górny Śląsk); J. Nowosielecki, *Dniestrzyk* (Galicya); A Janik, *Szczakowa* (Galicya); Dr. Tad. Polak, *Kraków* (Galicya); J. Hes, *Bircza* (Galicya); Helena Gierard, *Golcowa* (Galicya); Adela Lindnerowa, *Kołomyja* (Galicya); W. Dyrda, *Halemba* (Górny Śląsk); W. Barcikowska, *Gostyń* (Wielkie Księstwo Poznańskie); Michał Kost, *Kraków* (Galicya); M. Jordan, *Ruda* (Górny Śląsk); Antoni Ullman, *Oświęcim* (Galicya); J. Federowicz, *Wygnanka Górna* (Galicya); A. Klosy, *Gliwice* (Górny Śląsk); B. Dąbrowski, *Harbuszowa* (Galicya); Fr. Miazga, *Limanowa* (Galicya); Urbanowicz, *Kobylin* (Wielkie Księstwo Poznańskie); J. Szaczkowski, *Wereneczanka* (Galicya); F. Senenskowa, *Czarnokońce Wielkie* (Galicya); J. Klimża, *Zawodzie* (Górny Śląsk); Z. Krawczykowna, *Rzeszów* (Galicya); F. Armatowicz, *Kraków* (Galicya); p. Begalowie, *Pempowo* (Wielkie Księstwo Poznańskie); J. Szaka, *Rudy Rysie* (Galicya); Katarzyna Brzana, *Kojszówka* (Galicya); St. B. z Galicyi; Jan Kwak, *Trzyńcza* (Galicya); M. Komornicki, *Jarostawice* (Galicya); p. Dominikowscy, *Halicz* (Galicya); Hastomia Najwec, *Zastawna* (Bukowina); Siostry H. z *Lwowa* (Galicya); Anna Michniewicz, *Stojanów* (Galicya).

OŚWIADCZENIE.

Niniejszem oświadczamy uroczyście, że w poczuciu zupełnego posłuszeństwa dla dekretów papieskich, a mianowicie w myśl dekretów Ojca św., Urbana VIII., *z 13 marca 1625 i 5 lipca 1634 w sprawie wypadków cudownych, poddajemy całą treść pisma niniejszego wyrokom św. Kościoła katolickiego, i że wszystkim cudom i nadzwyczajnym zdarzeniom, opowiedzianym przez nas w dobrej wierze, o których Kościół św. jeszcze nie zawyrokował, jedynie tylko ludzką przyznajemy wiarogodność, nie wyprzedzając ani przesądzając orzeczeń Stolicy świętej, której zawsze i wszędzie chcemy okazać uległość i posłuszeństwo.*

Redakcya.





KRONIKA SALEZYAŃSKA

Wiadomości o nowym kościele św. Karola w Almagro (Argentyna). * — Ogłaszamy chętnie nadesłany nam przez kompetentną osobę opis kościoła, który w Argentynie wznoszą nasi współbracia.

Kościół będzie w stylu romańskim, zwanym także lombardzkim, który jest rozwinięciem starożytnych form romańsko—chrześcijańskich i kwitnął od 1000 do 1250 r. szczególnie w Lombardyi. Pewne charakterystyczne elementa tego stylu, które przedziwnie stosują się do wymagań kościoła, w którym, jak w tym, zbierać się mają wierni parafii, dzieci kollegium męskiego i żeńskiego, skłoniły komisyę do akceptowania tego stylu. Przy budowie bowiem kościoła, to głównie na myśli mieć trzeba, by sobie różne warstwy wiernych nie były wzajemnem naprzykrzaniem, ale owszem zbudowaniem i zachętą do pobożności.

Do tego przyczyniają się galerye, już w dawnych czasach używane dla oddzielenia obojej płci i dla wzniesienia absydy z tradycyonalną kryptą podziemną. Z podwójnego rzędu wijących się i rzeźbionych filarów wyrastają potężne obdaszniki, kreślące arkady naw mniejszych, które służą za podporę ciągnącym się na około galeryom. Galerye te stoją na poziomej równi z chórem, z presbiteryum i absydą wielkiego ołtarza.

Na filarach ozdobionych kapitelami o bujnych liściach opiera się krzyżowe sklepienie, które się bardzo harmonijnie dostraja do formy łacińskiej, wytworzonej przecięciem się nawy podłużnej z poprzeczną. Ponad środkiem łacińskiego krzyża wznosi się wspaniała kopuła. Jej podniebienie na planie ośmiokątnym składa się z tyluż pól wklęsłych, opartych na krawężnicach o linii semieliptycznej. Te krawężnice mają początek na gzymzie i wspierają się na ośmiu małych kolumnach: w górze zas schodzą się i tworzą rodzaj latarni z obdaszkiem, otworzonej w samym środku. Okna boczne są długie i wązkie; daleko obszerniejsze są okna w końcach trzech ramion wielkiej nawy. Niemała ozdobą będą też dziurkowane balustrady służące za parapet galeryom i schodom, które łączą galerye z nawami kościoła.

Najwydatniejszą jednak rzeczą, która będzie musiała wpaść w oko każdemu zwiedzicielowi, będzie wielki ołtarz, który powstanie na wysokości galeryi i będzie otoczony odpowiednio wielkiem i dostatecznie wzniesionem prezbiteryum. W potężnem obramowaniu umieszczony będzie wielki wypukły wizerunek Najśw. Wspomożycielki Wiernych, otoczonej chórem Apostołów. O wizerunek ten tak sztucznie obijać się będzie naturalne światło, że będzie całości nadawało wygląd jakiegoś niebieskiego widzenia. Do tego ołtarza poprowadzą w schody od boków na dole się znajdującego ołtarza. Także i ten ołtarz będzie ozdobiony wspaniałym tryptykiem, zawierającym statuę Najsł. Serca Jezusowego w środku, po bokach zaś figury św. Karola i św. Franciszka Salezego. Przy nim będą się sprawowały zwykłe funkcye parafialne, podczas gdy poboczne ołtarze (których będzie ośm) poświęcone zostaną różnym św. Patronom czczonym już w kościele i innym jeszcze, do którychby parafianie okazywali szczególniejsze nabożeństwo.

Facyata jest charakteru rdzennie romańskiego: zewnętrze filary dzielą ją na trzy części, wskazujące na zewnętrzy podział naw. Dodaje wspaniałości jej widokowi wieża, wznosząca się w środku do wysokości 50 m. ponad podłogą, bez najlżejszego zacierania głównych linii całej budowy.

Dla wygody wiernych trzy bramy tworzyć będą przystęp do wnętrza świątyni, od strony faceaty.

* Zob. rycinę tego kościoła we *Wiadomościach Salezyańskich* rok 1902, nr. 3, str. 69.

Środkowa będzie ozdobiona pięknym daszkiem, który jest częścią dekoracyi wielkiego okna środkowego.

Nowa świątynia powstanie na placu koło kollegium salezyańskiego im. Piusa IX, naprzeciw ulicy *Vittoria*, z boku ulicy Artes y Oficios. — Artystyczne kraty będą otaczały w stosownej odległości całą budowę.

Monument na cześć Zbawiciela w San Paolo (Brazylia). — Dnia 17 listopada z. r., przy udziale kilku biskupów, miejscowych władz duchownych i cywilnych i wielkiej rzeszy ludu, została z całą okazałością obrzędu poświęcona wielka statua Zbawiciela, ustawiona na wieży salezyańskiego kościoła Najsłodszego Serca Jezusowego.

Rano po licznych wystrzałach z młoździerzy, J. Ekscellencya ks. biskup Chorea Nery odprawił Mszę świętą, podczas której rozdano przeszło 1500 komunii św. Przew. ks. kanonik Duarte da Silva celebrował solennie o godzinie 10 tej, a *schola cantorum* przyległego zakładu odśpiewała wspaniałą Mszę Gounoda. Potem księża biskupi i cały kler, wyszedłszy procesyonalnie na plac przed świątynią, zajęli miejsce pod bogatym badalchimem. Po popisach licznych kapel, chór 300 śpiewaków salezyańskiego kollegium wykonał hymn na cześć Zbawiciela. W samo południe przy wystrzałach moździerzy i przy grze hymnu narodowego, ks. biskup dyecezyalny pociągnąwszy za sznurek zwieszający się z wierzchu wieży, odsłonił statuę pośród powszechnych oklasków i wiwatów 15,000 tłumu.

Tymczasem ks. arcydyakon Franciszek Rodriguez miał piękną okolicznościową mowę, którą zakończył, przywodząc na pamięć figurę Leona XIII, który w owej chwili błogosławił całemu S. Paolo telegramem następującej treści: „*Ojciec św., ciesząc się z powodu inauguracyi monumentu na cześć Zbawiciela, błogosławi ofiarodawców, prałatów, kler, pomocników i lud obecny na uroczystości. Kard. M. Rampolla.*“

Nie mniejszą uciechę sprawiły wszystkim życzenia, które brazylijski Nuncyusz Apostolski ks. biskup Macchi, osiadły w Petropolis, w swej ojcowskiej dobroci przesłał księżom Salezyanom w S. Paolo: „*Chwalcie Boga i ogłaszajcie ludom jego chwałę. Oblicze Boże zajaśnieje na ziemi i błogosławieni będziecie.*“

Statua mająca 7 m. wysokości a ustawiona na piedestale tychże rozmiarów, jest z miedzi kutej i pozłacanej w ogniu. Co do pozy jest wierną podobizną statui, która wznosi się na monumentalnej bazylice Najśw. Serca na Montmartre w Francyi. Została wykonana w warsta cie salezyańskim w S. Paolo pod kierownictwem inżyniera salezyańskiego Dominika Delpiano, odznaczonego niedawno złotym medalem na wystawie artystyczno-przemysłowej w Rio de Janeiro. Statua ta została od wszystkich uznana za prawdziwie artystyczną.



Kapela kollegium salezyańskiego w San Paolo (Brazylia).

O zadaniu zakładów salezyańskich w Patagonii. — Niedano pewien Indyanin przy oddaniu syna na pięcioletnie wychowanie do zakładu w Viedmie, rzekł do dyrektora:

„Ja tu przyprowadzić syna i oddać do salezyańskiego kollegium, na to by syn mój się nauczyć wiele mądrych rzeczy, pracować dobrze

i wiele, poznać prawa i sprawiedliwość. Ponieważ Indyanin, chociaż obywatel argentyński, wszędzie być pomiatany jak pies. Indyanina wszyscy zaczepiać, zdradzać, karać. Jeżeli Indyanin się na białego żalić, komisarz na to nie zważać, owszem bić Indyanina. Sędzia wcale się nie poinformować i zaraz skazać na więzienie.

„Indyanin być dzisiaj nieszczęśliwy, bardzo nieszczęśliwy. Indyanin nie mieć pól, ponieważ rząd wszystko kraść; nie mieć zwierząt, nie mieć własności. Indyanin być nieukiem, dlatego być prześladowany, a nie umieć się mową obronić. Jeśli biały ukraść Indyaninowi konia, krowę, sędzia nie winić białego, owszem kazać włożyć Indyaninowi pęta na ręce, bo Indyanin nie mieć obrońcy.

„Często biały unieść Indyaninowi żonę, uprowadzić córkę, porwać syna, a Indyanin nie módz ukarać złego człowieka. Bo bogatemu przebaczyć sędzia, a władza działać dowolnie i jeszcze Indyanina do więzienia wtrącić. Wielkie nieszczęście dzisiaj być Indyaninem.

„Dlatego ja chcieć, by syn się wychować przy Ojcach Salezyanach. Ich uczniowie być mądrzy, być od wszystkich poważani i kochani. Tym sposobem mój syn nie być tak nieszczęśliwy jak ojciec i nie cierpieć tyle niesprawiedliwości jak ja.“

Podczas tej mowy dzikus głaskał czule synka po głowie a obfite łzy sączące mu się z oczu spadały na rękaw misyonarza, którego trzymał za rękę. W tych słowach Indyanina streszczona jest cała nowożytna historya patagońskich szczepów. Ta krótka mowa daje dokładne pojęcie o obecnem położeniu tej ludności. W szkołach salezyańskich uczy się Indyanin z religią i cywilizacyą praw i obowiązków człowieka, poznaje wartość uczynków w stosunku do praw wiecznych, Bożych i ludzkich, obeznaje się z początkami sprawiedliwości, dostaje zamiłowania do pracy, do sztuk i umiejętności, przenika się wiarą i moralnością, słowem, staje się człowiekiem i obywatelem świadomym swych praw i swego celu. I rozumniejsi Indyanie pojmują nieocenione dobrodziejstwo wychowania salezyańskiego. W samym zakładzie w Viedmie do r. 1900 pryszło 500 młodych Patagończyków wychowanych zostało, a liczba dziewczyn indyańskich, którym Siostry Najśw. Wspomożycielki w Viedmie udzieliły wychowania, przechodziła w tymże roku tysiąc.

Słowo o Monsgr. Fagnano, prefekcie apostolskim Ziemi Ognistej i Wysp falklandzkich. Skoro w r. 1879 ksiądz (obecnie biskup) Jakób Costamagna założył misye patagońskie, objął ich zarząd ks. Fagnano, który przybył do Patagones i tam wznosił zakład. Ledwo stanął na miejscu, zaczął zaraz z pogodną, stałą i odważną energią przenikać społeczny stan ludności, jej zwyczaje, skłonności i potrzeby. Oddał się ciałem i duszą życiu poświęcenia, życiu misyonarza, który lekceważy sobie trudy i wszystkich dokłada starań, by prawdy ewangeliczne zapuszczały coraz szerzej i głębiej zdrowotne korzenie.

Ks. Fagnano zwiedzał dom po domie, od kamienicy bogatego kupca do ubogiego i brudnego szałasu Indyanina, który mizerny i owinięty w skóry leżał na podłodze swego mieszkania. Do wszystkich zwracał słówko rady, miłości: zawsze potrafił ulżyć boleściom ciała i osłodzić smutki serca. Często wybiegał konno na szerokie pola i szukał po pustyni dzikusa, któremu pragnął udzielić słodkich nauk o Zbawicielu.

Jego słowo otwarte, proste i bezstronne, nie zamierało mu na ustach nawet przed grożącem wojskiem i nie milkło przed ostrą satyrą dziennika ni przed oszczerstwem bezwstydnego sekty. Kazano mu natychmiast zmykać z Patagonii, grożono lochem i banicyą, dwa razy patrzał przez okno na szturmujące do domu misyjnego żołnierstwo — i nie zachwiała się jego wiara i gorliwość, a lud zawsze piersiami pasterza swego zasłaniał.

W roku 1887 jechał po raz pierwszy do Ziemi Ognistej, do Indyan, którzy go pojmali i o włos nie roznieśli na łukach. Pewien zacny kapitan morski pisze nam o ks. Fagnano: „Poznałem tego kapłana w okoliczności, która mi się niezatarcie w pamięć wryła. Należałem do ekspedycyi naukowo — wojskowej, którą rząd przed kilku laty pod rozkazem p. Listy do Ziemi Ognistej był wysłał. Komendant był człowiekiem bez charakteru, porywczym i gwałtownym. Przytrafiło się więc, że pewnego dnia kazał strzelać do kupy biednych Indyan, z których kilku legło i umarli natychmiast. Ks. Fagnano, który był kapelanem ekspedycyi na odgłos wystrzałów przybiegł na miejsce wypadku i ujrzał z jednej strony okrutnego komendanta z 25 żołnierzami, z drugiej kilka rannych Indyanek, zanoszących się od bólu i krzyku. Wtenczas z ostrą miną zbliżył się do komendanta i śmiało wymiótł mu na oczy jego zbrodnię. Drzeliśmy o jego życie, bo komendant zachodził od gniewu ku kapłanowi, który w samotności owych lasów śmiał powstać i jako prorok potępiać okrucieństwo żołnierza. Na jedno skinienie 25 kul byłoby przeszyło pierś męża Bożego. Od owej chwili poważam ks. Fagnano jako bohatera godnego powszechnego szacunku.“

Monsgr. Fagnano obiegł Ziemię Ognistą, Cieśninę Magellana, Zachodnią Patagonię, Chile i wszystkie południowe kanały, zanosząc wszędzie pociechy wiary i zatykając na każdym kroku chorągiew cywilizacyi. Jeżeli w Patagones musiał staczać walkę z rządem i innymi wrogimi czynnikami, sprzymierzonymi na ruinę jego zabiegów,

to w Puntarenas i na Ziemi Ognistej bojował sam na sam z wszystkiemi możliwemi przeszkodami, któremi go chcieli obsaczyć gubernatorowie, włóczęgi a nawet Indyanie podburzani przez nieprzyciół sprawiedliwości i porządku. — Monsgr. Fagnano ma obecnie 56 lat. których spędził 40 w Zgromadzeniu Salezyańskiem; 26 na misyach, mianowicie 4 w prowincyi Buenos-Aires, 6 w Patagonii a 16 na Ziemi Ognistej.

Zapewniają nas, że Monsgr. z wyższego rozkazu gotuje swój pamiętnik, który ogłoszony zostanie drukiem. Będzie to zapewne jedna z najciekawszych książek.

Z Wspomnień misyonarza. — „Utrzymanie konia to dla patagońskiego misyonarza kwestya nader żywotna, bo koń to jedyne zwierzę do dźwigania paków, do zaprzągu i jazdy, koń to nierozdzielny towarzysz misyonarza podróżującego. Na koniu przedziera się misyonarz w ciemne lasy, przebiega równiny, przebywa w ciągu jednej nocy lub jednego dnia suche *travesias*, przechodzi *las sierras*, i urwiste góry od Atlantyku do Kordylierów, od Pampasów do Cieśniny Magellańskiej. To nie poezya, to nie urojenie fantazyi, sen marzyciela — tak wygląda rzeczywistość tam daleko, w Patagonii.

Jako Arab podróżujący przez niezgłębione pustynie Afryki powierza swe istnienie wielbłądowi, którego lubi jako świadka swych trudów, tak życie misyonarza patagońskiego zawisło od dobrego konia, który jest nie tylko świadkiem jego prac, ale często jedynym towarzyszem podróży.

Na koniu buja misyonarz po Pampasach, utwierdzając w wierze ich mieszkańców. Z koniem pierzcha przed burzami i z koniem wywraca się w kręcącym się słupie trąby powietrznej. Z koniem znosi upał, deszcze, grad, szał wiatrów i chaos atmosfery zaburzonej i przesyconej elektrycznością. Z koniem się lęka i uchodzi przed tygrysem i zgodniałym lwem.

Na koniu przebiega w jednej nocy pustynię Chichinal, Balcheta, Negro Muerto i dolinę Guanachi. Na koniu przenosi się z Viedmy do jeziora Nahüel-Huapì, z brzegów Rio Colorado na brzegi Neuquen, od Chos Malal do Junin de los Andes, z Patagonii na Kordyliery, z Kordylierów do Chile. Na koniu jeździ po Patagonii środkowej, południowej, zachodniej i po Ziemi Ognistej. Na koniu poczynił wszystkie zwiady, misye i podróże, przebywając w bród rzeki i ruczaje.

Z konia runął ks. biskup Cagliero. Z konia spadł w fatalnym prądzie Neuquen opłakiwany misyonarz ks. Agosta. Z konia zlecieli wszyscy misyonarze, gdy po raz pierwszy uczyli się konnej jazdy.

Ile razy misyonarz i koń tonęli w wezbranej rzecze! Ile raz obydwaj na wpół umarli od pragnienia, głodu i zmęczenia, spali przy bladem świetle księżyca, wśród niepokojących niebezpieństw, bez łóżka i chleba, bez furażu i owsa! Misyonarz rozpościerał się na ziemi, wzywając Opatrzności, a koń mu był towarzyszem i poniekąd przyjacielem. Gdyby zwierzę mogło odczuwać smutek i pojąć opuszczenie człowieka, wtody koń byłby dzielił nieraz z misyonarzem smutek opuszczenia, dolegliwości głodu, pragnienia, zmordowania.

Dla tego misyonarz lubi swego konia, ma o nim pieczę i żywi go jak najlepiej. Dlatego, dostawszy dobrego konia, zaraz go głaszcze, klepie po grzbiecie i przemawia doń, jakoby go zwierzę rozumiało. I koń go istotnie pojmuje, bo odpowiada rżeniem, spojrzeniem, ruchem uszu ,wstrząśnieniem grzywy. Jeżeli koń znużony, spocony, zgodniały lub spragniony, misyonarz ma o nim staranie. Okrywa go derą, prowadzi do strumyka z przejrzystą wodą, szuka dlań dobrej paszy, stara się o dobrą porcyę obroku, koniczyny lub kukurudzy. Dopiero kiedy koń zaopatrzony i zabezpieczony, idzie do domów, może zaspokoić swój głód i pragnienie, oddać się swemu zawodowi.

Przed spocynkiem życzą sobie wzajemnie dobrej nocy, misyonarz pogłaskaniem a koń rżeniem. Jeżeli misyonarz w nocy się przebudzi, tedy niechybnie obejrzy konia. Rano pierwszą rzeczą misyonarza jest zobaczyć swego konia lub poinformować się, czy na czem nie cierpiał.

Jeżeli koń jest dobry i dawny przyjaciel, tedy po dwumiesięcznej podróży misyonarz puszcza go na wolność, na długi spoczynek, opowiadając znajomym jego popisy. Widziałem, jak dwa konie po długiej podróży do wnętrza Patagonii, zostały przez ks. biskupa Cagliero uwieńczone zielonemi gałązkami. Tenże ksiądz biskup opowiada, że para zmyślnych i dobrych koni trzy razy go od niechybnej wybawiła śmierci.

Może niejeden czytelnik będzie kręcił głową nad tym opisem misyonarskiego konia: może te starania, których to zwierzę jest przedmiotem, dlatego wydadzą się przesadnemi, że przecież w Patagonii więcej koni niż drzew w lesie. I owszem nie przeczę temu, ale przestrzegam, że nie wszystkimi końmi posługiwać się może misyonarz zamierzający podróżować ze swym ołtarzem przenośnym i z tem wszystkiem, co do misyi jest niezbędne. W Patagonii wiele koni ułagodzonych i posłusznych, ale misyonarz przekłada swoje, bo zna ich dobre i słabe strony. Prócz tego w czasie posuchy i zarazy nikt swych dobrych koni wynająć nie chce, przeto każdy podróżujący musi szanować swego, jako cennej perły — a każdy misyonarz ma ich przynajmniej dwa lub trzy.





Ogłaszamy niżej śliczny

LIST PASTERSKI

Jego Em. Jana Kardynała Puzyny

Księcia-Biskupa Krakowskiego,

gdyż w nim omawia obszernie, Jubileusz Jego Świętobliwości Papieża **Leona XIII**.

Podnosząc głos nasz pasterski z okazyi zbliżającego się Postu, pospieszamy tym razem podzielić się z Wami, Najmilsi, radosną wieścią o wielkiej uroczystości, która ku nam idzie. Dnia 20 lutego b. r. chwalebnie rządzący Kościołem Ojciec Święty Leon XIII, który przed kilku laty święcił sześćdziesięcioletni jubileusz kapłaństwa, a pięćdziesiąt ośm lat przeżył na godności biskupiej, rozpoczyna 25-ty rok swego pontyfikatu, a tem samem dochodzi do lat Piotrowych na urzędzie Najwyższego Pasterza i Ojca wszystkich wiernych. Świat cały katolicki ze wzruszeniem oczekuje podniosłej tej chwili i gotuje się do zaśpiewania hymnu chwały i dziękczynienia Bogu, iż Namiestnika Swego na ziemi wielością dni obdarzyć raczył, upatrując w tem niezwykłem przedłużeniu życia Ojca Św. szczególny dowód opieki Bożej nad Kościołem. Dziełem to najmędrszej Opatrzności, że w czasach obecnych, gdy wśród zmiennych prądów przedewszystkiem odczuwać się daje potrzeba pewnego i stałego kierownictwa w rządzących, Papieże długiem cieszą się życiem, by doświadczeniem wielu lat wzbogaceni, do walki z mocami ciemności przywykli, stać się mogli w ręku Boga mądrem i przezornem narzędziem w sterowaniu nawą Kościoła.

Ale wprost cudownem jest to, że Starzec wiek prawie cały obejmujący swem życiem, na pozór jakby złamany ogromem pracy, wątły, znajduje w sobie dość siły i niewyczerpanej świeżości umysłu, by wśród piętrzących się z dniem każdym trudności dzierżyć ster łodzi Piotrowej i spełniać urząd Najwyższego Pasterza, szukającego zbłąkanych owieczek, Nauczyciela prawdy i głosiciela pokoju dla całej ludzkości!

Tak sprawdzają się w naszych oczach na uświęconej osobie Leona XIII słowa proroka: „Ustaną pacholęta i upracują się, a młodzieńcy w mdłości upadną. A którzy mają nadzieję w Panu, odmienią siłę, wezmą pióra, jako orłowie, pobieżą, a nie upracują się, chodzić będą, a nie ustaną (Izajasz XL, 30, 31).

Jednak wdzięczność nasza ku Bogu i łaskawym Jego rządom musi się jeszcze spotęgować, gdy choćby pobieżnym rzutem oka obejmiemy Apostolską działalność i błogosławione owoce papiestwa Leona XIII.

Kiedy nieśmiertelnej pamięci Papież Pius IX, który był jakby rozpłomienionem sercem świata, po wielu trudach i walkach odszedł po „wieniec sprawiedliwości,“ wielu bojaźliwych pytało, kto zdoła zastąpić Piusa, kto wśród niebezpieczeństw i ówczesnych smutnych stosunków znajdzie odwagę, by wziąć na swe barki ciężki Urząd Najwyższego Pasterza i połączoną z nim odpowiedzialność, która nie ma równej sobie na świecie? A gdy z wyboru wyszedł człowiek w latach już podeszły, pytano znowu, jakim będzie ten nowy papież, i jak podoła tym walkom, które Kościół musi prowadzić?

Po dwudziestu czterech latach mamy już odpowiedź na to pytanie, a każdy z nas jasno rozumie że Leon XIII jest „Światłością z nieba“, według starożytnej przepowiedni, Aniołem pokoju, światłości i uświęcenia, i że w nim tak samo, jak w chwalebnym jego poprzedniku, spełniło się to słowo pociechy, które Bóg przez Jeremiasza zwiastował niegdyś stroskanemu ludowi. „I dam wam pasterze według serca mego i będą was paść umiejętnością i nauką (Jeremiasz III, 15).

Leon XIII, to prawdziwy Anioł pokoju! W chwili śmierci Piusa IX położenie Kościoła katolickiego było we wszystkich prawie krajach bardzo zagrożonem. We Włoszech rewolucya pozbawiła papieża władzy doczesnej i uczyniła go więźniem w Watykanie. W Niemczech świeżo utworzone cesarstwo prowadziło otwartą i brutalną walkę z katolickim Kościołem, rozbijając hierarchię kościelną, przez wydanie szeregu zgubnych ustaw, zapełniając więzienia biskupami i kapłanami. We Francyi republika, objąwszy rządy na gruzach obalonego cesarstwa, wypowiedziała walkę już nie tylko papieżowi i Kościołowi, ale samemu Chrześcijaństwu, wyrzucając krzyże ze szkoły, aby dzieci nie patrzały na obraz Ukrzyżowanego. Rosya zadała ciężkie rany Kościołowi na ziemiach polskich i urzędownie zniosła do szczętu resztki Unii, a skutkiem wywiezienia wielu biskupów i kapłanów lud w niektórych okolicach cierpiał głód słowa Bożego i umierał bez sakramentów.

W innych państwach nie brakło ciosów mniej lub więcej dotkliwych tak, iż zewsząd chmury czarnego smutku zalegały widnokrąg Kościoła.

Dziwne, tajemnicze, nieraz są drogi, któremi Bóg prowadzi Swój Kościół i różne posłannictwa, jakie powierza do spełnienia swoim wybranym. Niegdyś przed wiekami Grzegorz VII walczył przez całe życie za prawa, za wolność i odrodzenie Kościoła i pozornie nie osiągnął celu, bo umarł na wygnaniu. Owoce posiewu, rzucanego przezeń w pracy i znoju życia całego, zbierał dopiero Aleksander III, gdy Fryderyk Barbarossa ukorzył się przed nim i uznał ostatecznie zupełną niepodległość papiestwa. W naszych czasach Pius IX musiał staczać liczne walki, wspinać się na Kalwaryę w bólu i dźwigać krzyż, który był godłem i treścią jego życia. Leonowi XIII inna w udziale przypadła misya: uśmierzenia wzburzonych fal ludzkich namiętności i przywrócenia pokoju Kościołowi.

(*Ciąg dalszy nastąpi*).

NEKROLOG

ZMARLI POMOCNICY.

Ziemie Polskie.



Barałkowski Tomasz — *Trojanowo*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Barwaczka Agata — *Łukowa*, Galicya.
Bednarczyk Józef — *Bierzanów*, Galicya.
Berlik Teresa — *Tworków*, Górny Śląsk.
Bialikiewicz Michał — *Stanisławów*, Galicya.
Białkowska Regina — *Marienwerder*, Prusy Zachodnie.
Bodzenta Maciej — *Miękinia*, Galicya.
Cepak Józef — *Kobier*, Górny Śląsk.
Ciesiński Józef — *Lorki*, Prusy Zachodnie.
Dudek Marta — *Lorki*, Prusy Zachodnie.
Dyas Ignacy — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.
Dydyński Władysław — *Paryż*, Francya.
Wiel. Matka Marya Filipiak — *Dembica*, Galicya.
Fliszewska Zofia — *Trzemeszno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Foltynek Karol — *Tworków*, Górny Śląsk.
Gawroński Jan — *Siercza*, Galicya.
Godeń Anna — *Miękinia*, Galicya.
Godeń Katarzyna — *Miękinia*, Galicya.
Golec Franciszka — *Mokry Daniec*, Górny Śląsk.
Grosz Jakób — *Lorki*, Prusy Zachodnie.
Józefowicz Balbina — *Kelerów*, Prusy Zachodnie.
Juraszek Józef — *Tworków*, Górny Śląsk.
Kaczmarczyk Wojciech — *Bystra*, Galicya.
Karczewski Floryan — *Rosenthal*, Prusy Zachodnie.
Kilińska Agnieszka — *Trzemeszno*, Wielkie Księstwo Poznańskie.
Kleparczuk Michalina — *Hrycowola*, Galicya.
Kliza Małgorzata — *Opole*, Górny Śląsk.
Kowalkowski Józef — *Białebłoto*, Prusy Zachodnie.
Kowalkowski Walenty — *Białebłoto*, Prusy Zachodnie.
Kucharz Wincenty — *Tworków*, Górny Śląsk.
Kural Rozalia — *Kraków*, Galicya.
Kwaśny Jadwiga — *Szardzin*, Górny Śląsk.
Lanckoroński Hrabia Henryk — *Paryż*, Francya.
Libiszewski Franciszek — *Plochocin*, Prusy Zachodnie.
Ligmanowska Elżbieta — *Marienwerder*, Prusy Zachodnie.
Lobiejewski Franciszek — *Linów*, Prusy Zachodnie.
Markieton Karol, — *Rośmierz*, Górny Śląsk.
Michalska Katarzyna, — *Mięskina*, Galicya.
Mikczyński Piotr — *Grodziczno*, Prusy Zachodnie.
Mosia Ignacy — *Pawłów*, Górny Śląsk.
Mrosch Karolina — *Kozłowagóra*, Górny Śląsk.
Orlikowska Justyna — *Wojtal*, Prusy Zachodnie.
Osicka Maryanna — *Białebłoto*, Prusy Zachodnie.
Pająk Jadwiga — *Wyrów*, Górny Śląsk.
Pająk Tomasz — *Zażyce wielkie*, Galicya.
Pankowski — *Paryż*, Francya.



Wieczny odpoczynek racz im dać, Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci na wieki wieków. Amen.

Za pozwoleniem władzy duchownej — Redaktor odpowiedzialny: Józef Gambino. — Drukarnia salezyańska. Turyn. 1902.

w jakimkolwiek kościele lub Oratoryum publicznem, i aby, odwiedziwszy później pobożnie to Oratoryum lub tenże sam kościół, wznieśli gorące modły do Boga, za zgodę książąt chrześcijańskich, o wytępienie herezyi, o nawrócenie grzeszników i wywyższenie naszej Matki Kościoła Śgo. Ten odpust może być także ofiarowany za dusze tych wiernych, którzy już rozstali się z tem życiem, złączeni węzłami miłości z Bogiem i bliźnimi. Pragnąc nadto dać tymże stowarzyszeniom dowód szczególniejszej naszej łaski, nadajemy im wszelkie odpusty tak zupełne jak częściowe, których mogą dostąpić tercyarze św. Franciszka z Asyżu; i naszą powagą pozwalamy, aby mogli prawowicie i swobodnie dostąpić w czasie uroczystości św. Franciszka z Asyżu i w kościołach salezyańskich kapłanów, wszystkich odpustów, których mogą dostąpić tercyarze w czasie uroczystości, jak też i w kościołach św. Franciszka z Asyżu, aby tylko wykonywali ściśle w Bogu uczynki pobożności, nakazane dla nabycia tychże odpustów. I to, pomimo wszystkiego, coby się sprzeciwiać mogło niniejszemu pismu, ma moc obowiązującą na wieczne czasy.“

Zaledwie został wyniesiony na tron św. Piotra, Leon XIII zapragnął natychmiast zostać pomocnikiem salezyańskim, jak nim był Pius IX. Nie szczędził też błogosławieństw i zachęty. Oto rzeszta wiernie powtórzone słowa Leona XIII do ks. Bosko: „Ilekroć będzie ksiądz przemawiał do salezyańskich pomocników, powie im, że ich błogosławię z całego serca; że zadanie towarzystwa polega na tem, żeby nie dopuścić do zniszczenia młodzieży i że członkowie powinni tworzyć jedną duszę i jedno serce, aby ci dopomódz do dopięcia celu zamierzonego przez Towarzystwo św. Franciszka Salezego.“ Aby pokazać jaką wagę przywiązuje do tego dzieła i o ile się niem interesuje, Ojciec św. Leon XIII raczył zamianować w marcu 1879 r. Jego Eminencyę kardynała Wawrzyńca Nina protektorem Towarzystwa Salezyańskiego. Tak więc to stowarzyszenie ostatecznie aprobowane przez Kościół, jest istnem bractwem tercyarskiem, i może się stać punktem środkowym, około którego gromadzić się mogą wszyscy ludzie dobrej woli. Żniwo pańskie jest piękne, niechże przybywają żniwiarze.

Współpracownikiem można zostać już w 16 r. życia; na żądanie otrzymuje się kartkę przyjęcia, wydaną przez upoważnionego księdza salezyańskiego. — Od tej chwili, jeżeli się zachowuje przepisy stowarzyszenia, ma się też udział we wszystkich odpustach i łaskach duchownych, które mu są nadane; korzysta się ze wszystkich mszy, modlitw, nowenn, ćwiczeń duchownych i t. d. i ze wszystkich uczynków miłosiernych spełnianych w świecie całym przez Salezyanów. Nie wymaga się żadnych praktyk religijnych od pomocników salezyańskich, z wyjątkiem Ojcze nasz i Zdrowaś Marya odmawianych raz na dzień, na chwałę św. Franciszka Salezego, stosownie do życzenia Ojca św. — Zaleca się tylko częste przystępowanie do Stołu Pańskiego, odbywanie, co rok krótkich rekolekcyi, a co miesiąc przygotowanie się do szczęśliwej śmierci. Zaleca się im jeszcze skromność w odzieży, umiarkowanie w jedzeniu, w urządzeniu domu, ścisłość w wykonywaniu obowiązków swego powołania, staranie, aby

święcenie niedzieli i świąt było ściśle zachowywane przez tych, którzy są pomocnikom salezyańskim podlegli. Członkowie salezyańskiego Towarzystwa uważają wszystkich pomocników za braci w Chrystusie, i udają się do nich, ile razy ich współdziałanie może być użyteczne dla chwały Boga i dla dobra dusz. Pomocnicy również, jeżeli potrzebują, uciekają się z takąż samą swobodą do członków salezyańskiego Towarzystwa n. p. w wypadku choroby, lub aby otrzymać jakąś łaskę. Po ich śmierci odprawiają specialne modły na ich intencyę.

Pomocnicy i Pomocnice powinni w granicach możliwości popierać wykonywanie obrządków wiary, wyszukiwać i podtrzymywać powołania zakonne, zajmować się rozszerzaniem dobrych książek, wykonywać miłosierdzie względem biednych dzieci i opuszczonych, które magą być narażone na zgubę. Naturalnie powinni podtrzymywać dzieła salezyańskie, mianowicie domy istniejące na ich ziemi ojczystej, już to składając stosownie do możności raz na miesiąc lub przynajmnej na rok pewną ofiarę; już to zbierając dary i jałmużny wszelkimi sposobami, którymi ich natchnie miłość bliźniego.

Ks. Bosko pisał raz do swych Pomocników: „W imię nieba, które ma być kiedyś naszą nagrodą, w imię tych biednych małych istot, które nie mogą do was wyciągnąć ręki, w imię Chrystusa, który obiecał wieczność szczęśliwą tym, co ulgę niosą cierpiącym, nie zapominajcie o dziele, któreśmy przedsięwzięli, nie traćcie z myśli waszych małych pretogowanych. Jeżeli uczynicie dla nich to wszystko, co jest w waszej mocy, jeżeli przekroczycie nawet granice tego, na co wam pozwalają wasze środki, pozostaje wam jeszcze środek: polecanie nas osobom miłosiernym, które znacie. Starajcie się o nowych pomocników, mówcie im często o tem, jakie dobro wyniknie dla nich i dla związku. Stwórzcie rodzaj ligi, która powstrzyma postępy demagogii, niemoralności i okropnego zgorszenia rozwiązłej młodzieży, która wielkimi krokami idzie do ateizmu. A gdy już spełniliście wszystko, czem miłość religii zdolna jest natchnąć wielkie dusze, bądźcie pewni, że jeszcze pozostanie wam coś dobrego do spełnienia.“

Dum tempus habemus, operemur bona. Póki czas mamy, czyńmy dobrze.

